Nr. 321. We Lwowie — Wtorek dnia 19. Listopada 1895 Rok XXIV.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 zł.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo z upełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola-Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski) 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Masa) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2, — A. Oppelik Grünergasse 12, — M. Dukes Wollzeile 6, — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. Prywatne korespondencya 3 ct. od wyrazu. Karty korespondencyjne dla drobnych ogłosz 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Ważny zwrot w sprawie ruskiej.

Lwów d. 18. listopada.

Podaliśmy już wzmiankę o odbytem w tych dniach w sali „Narodnego Domu“ wielkiem zgromadzeniu poufnem wszystkich opozycyjnych stronnictw ruskich, pobitych przy ostatnich wyborach sejmowych. Nietylko z powodu licznego udziału, ale także z wielu innych względów zgromadzenie to zasługuje na uwagę, jako znaczący objaw w życiu naszem publicznem. I dlatego prócz wzmianki kronikarskiej, czujemy się zniewoleni poświęcić temu zjazdowi parę uwag osobnych — tem bardziej, że ruskie dzienniki żadnej o przebiegu rozprawy tego zjazdu wiadomości nie podają, jak gdyby pragnęły utrzymać je w tajemnicy.

Wzięło w nim udział około 500 uczestników — a to za zaproszeniami imiennemi, gdyż z powodu zakazu namiestnictwa wiec nie mógł odbyć się publicznie. Rozprawy były naturalnie gorące, gdyż każdemu z uczestników zależało na tem, ażeby wygadać się — ażeby ulżyć sercu w poufnem kole przyjaciół...

I właśnie ta poufna cecha owych narad głównie przyczyniła się może do tego, iż były one -- szczeremi. Nie krępowano się programami i frazesami politycznymi, przez rozmaite stronnictwa patentowanymi. Zanadto dobrze znają się ci panowie pomiędzy sobą, ażeby o tem, co czują i myślą, mieli sobie coś wiele do powiedzenia. Nie dużo więc mówili o wielkiej polityce. O polityce mówi się zazwyczaj dla popierania interesów stronnictwa, narodu, państwa itd. ale nie dla siebie. Skoro się jednak jest pomiędzy swoimi, w bratniem kole przyjaciół, odkłada się mundur na bok — każdy chce być sobą. Mówi więc to, co na prawdę czuje i myśli — bez ceregieli...

I cóż się pokazało?

Oto, że wszystkie ruskie opozycyjne stronnictwa, bez względu na to, jak się nazywają, jakie programy sobie wykoncepowały — bez względu na walki, jakie pomiędzy sobą toczą -- w gruncie rzeczy mają wspólny pierwiastek, wspólny grunt neutralny, na którym *primirenije partyj* bez żadnych targów i sporów objawia się jako rzecz, rozumiejąca się sama przez się, z elementarną siłą.

Owym zaś gruntem wspólnym, na którym — drwiąc z programów partyjnych — narodowcy pp. Romańczuk, Nahirnyj, Oleśnicki jak i moskalofile: Markow, ks. Dawydiak, dr. Dudykiewicz, dr. Dobrjański, a wreszcie radykaliści dr. Iwan Franko, dr. Okuniewski, Budzynowski, Pawlik itp. podali sobie rękę — jest grunt socyalny.

Ile razy ktoś w zapale walki poruszył sprawę zjednoczenia stronnictw za pomocą jakiegoś formalnego kompromisu na tle ich programów — nie miał powodzenia. Z wnioskami tej treści wystąpili radykaliści i moskalofile, lecz i jedni i drudzy nie uzyskali większości. Podejrzywano ich bowiem, iż dążą tą drogą do tego, ażeby zawładnąć wszystkiemi partyami. Pomimo tej pozornej niezgody uzyskiwali aplauz jednomyślny i szozery ci mowcy, którzy kładli nacisk na społeczną jednolitość wszystkich opozycyjnych partyj ruskich. Wszakżeż to wszystko są księża albo synowie włościan — więc wszyscy jakby rodzeni bracia pomiędzy sobą. Trudno im przecież tak bardzo na seryo brać zachodzących pomiędzy nimi różnic partyjnych! Więc też i nie brali...

— Mąż „silnej ręki“ chciał nas rozerwać — prawił dr. Oleśnicki, lecz mimowoli wyświadczył nam to dobrodziejstwo, że nas połączył tem silniej, wskazał nam właściwą drogę postępowania, mianowicie, iż walka ze szlachetczyzną to ów grunt wspólny, na którym znaleźć się muszą zwolennicy wszystkich partyj ruskich. Jak podczas wyborów ostatnich, nigdzie nie stało dwóch ruskich kandydatów przeciwko sobie, ale Rusini każdej okolicy, bez względu na to, do jakiej zaliczają się partyi opozycyjnej, godzili się wszędzie na jednego kandydata „antiszlacheckiego“, także nie zważając, czy on moskalofil, narodowiec czy radykalista, tak postępujmy i nadal!...

Dr. Franko wykazywał znów korzyści sprowadzenia kwestyi ruskiej na grunt socyalny „antiszlachecki“ także i ze względu na poparcie, jakie zyskuje w takim razie ze strony radykalnej demokracyi polskiej tj. ze strony tego odcienia polskiej demokracyi, która walkę klasową z „panowaniem szlachty“ uważa za rzecz główną i stawi ją w swoim programie na pierwszem miejscu, przed wszystkiemi zagadnieniami polityki krajowej i narodowej. Sprawa ruska jest sprawą chłopską — mówił dr. Franko — za taką ją uznajmy, a znajdziemy się wówczas na naturalnym gruncie, gdzie podamy sobie rękę wszyscy bez względu na różnice programów stronniczych, jakie nas pomiędzy sobą dzielą.

Gorące oklaski i okrzyki *„Sławno!“* były nagrodą tych i tym podobnych wywodów. Wprawdzie nie brakło takich pomiędzy uczestnikami wiecu, którzy nie podzielali zdania, jakoby kapitulacya wszystkich partyj ruskich przed socyalistyczną doktryną „walki klasowej“ była korzystną dla ruskiej sprawy narodowej, i mieli pewne wątpliwości, czy odpowiada to godności tak moskalofilów jak narodowców, aby kwestye religijne i narodowe względom socyalnym bezwarunkowo podporządkowywać. Siedzieli jednak cicho, oszołomieni wymową zwolenników socyalnej polityki ruskiej.

Hasło jest więc rzucone. Od czasu wiecu, odbytego w piątek 15. b. m. wszystkie stronnictwa opozycyjne ruskie przechodzą na grunt socyalny. Podają rękę stronnictwu polskich radykałów na zasadzie terytoryalnego podziału kraju na część ruską i polską i w miejsce narodowych i religijnych haseł przyjmują zawiść klasową ku szlachetczyźnie za kierowniczy motyw w swojej polityce.

Wprawdzie nie ma w tem w gruncie rzeczy nic nowego, gdyż dotąd także wspólna ruskim stronnictwom opozycyjnym zawiść ku Polakom była zawsze najsilniejszym i jedynym niemal dla nich łącznikiem. Dotąd atoli zawsze jeszcze kwestye religijne i narodowe były u nich uznawane za najważniejsze. Skoro zaś teraz socyalna zawiść ma być podstawową zasadą polityki ruskiej w Galicyi, musimy to uważać za wyraźną abdykacyę moskalofilów i narodowców wobec radykałów — za ważny zwrot najnowszy w sprawie ruskiej, *rozpoczynający erę przewagi radykałów w polityce ruskich stronnictw — to jest przewagi socyalistów.* Wyraz zaś socyalista tłómaczy się na ruskie: Hajdamaka.

W sprawach podatkowych

wyjaśnienie ministra dr. Bilińskiego.

Onegdaj w telegramach podaliśmy streszczenie wywodów ministra skarbu dr. Bilińskiego w komisyi budżetowej przy dyskusyi nad podatkami. Dziś ze względu na ważność sprawy, podajemy w obszerniejszem streszczeniu tę enuncyacyę.

I tak w sprawie rewizyi katastru podatku gruntowego rząd wedle oświadczenia dr. Bilińskiego kładzie największą wagę na to, aby komisya, mająca się tą pracą zająć, zebrała się jak najrychlej i tak całe dzieło spiesznie poprowadziła, aby dotyczącą ustawę można było jeszcze przed końcem br. podać do sankcyi cesarskiej. Prace geometrów już się faktycznie rozpoczęły, a mają oni obowiązek na ośm dni przed przybyciem do gminy o tem jej donieść. Prace swoje i komisye krajowe i centralne przeprowadzą w przyszłym roku. Przy tej sposobności będzie można rozstrzec, czy rzeczywiście niektóre okręgi są niestosunkowo do innych obciążone i będzie możliwą naprawa złego.

Na każdy jednak sposób przedewszystkiem należy załatwić kwestyę wysokości ogólnej sumy podatku gruntowego, od nich bowiem wszystko zależy. Rząd zgodził się w zasadzie na zniżenie jej i sądzi, że zniżenie o $^3/_4$ miliona będzie dostatecznem, aby niestosunkowe obciążenia, gdzie się znajdą, usunąć i wyrównać niesprawiedliwości popełnione w r. 1881. Gdyby niezgoda co do zniżenia ogólnej sumy podatku gruntowego między komisyą a rządem nie udała się tak rychło osiągnąć, to naturalnie okoliczność ta znacznie opóźni sankcyę projektowanej ustawy.

Rząd życzy sobie szczerze, aby Izba jeszcze na tej sesyi przeprowadziła reformę bezpośrednich podatków osobistych. Niektóre jednak postanowienia, jak to już minister w *exposé* finansowem zaznaczył, będą musiały być zmienione.

Co do podniesionej przez p. hr. Pinińskiego kwestyi odpisywania podatku gruntowego w razie klęsk elementarnych zauważył minister, że z powodu takich właśnie klęsk odpisano w r. 1894 ogółem półtora miliona — na Galicyę wypadło z tej sumy 700.000. Prośby w tej sprawie załatwiają organa ministerstwa zawsze z jak największą życzliwością

Przyznał dalej minister, że odszkodowanie za czynności gmin przy poborze podatków jest niskie.

Tak z treści programu prezydenta ministrów, jak i z treści finansowego *exposé* wynika, iż rząd wielką przykłada wagę do sprawy uporządkowania finansów krajowych, to też w razie całkowitego przeprowadzenia reformy podatkowej dopuści rząd kraje do udziału w dochodach skarbu państwowego, a udział ten w przyszłości znacznie wzrośnie.

Takie same nadzieje żywić mogą kraje na wypadek podwyższenia podatku od wódki. Co się tego podatku tyczy, to najprzód musiałyby ustać pobory krajowe z tego tytułu, a wtedy rząd nadwyżkę przez siebie ściągniętą rozdzieliłby między kraje; już w tej chwili jednak rozstrzygać stanowczo, czy ów rozdział miałby się odbywać w miarę konsumcyi, czy też w miarę produkcyi wódki w którym kraju — niepodobna ministrowi.

Gdyby zaszła potrzeba podwyższenia podatku od piwa, to równocześnie trzebaby rozwiązać kwestyę krajowych dodatków do tego podatku. Wedle informacyi ministra, producenci piwa nie tyle na rządowe podatki ile na krajowe dodatki się skarżą.

P. Menger życzył sobie, aby państwo w ogóle pewne podatki przekazało krajowi. Z tem życzeniem może się minister w zasadzie zgodzić, musi jednak z naciskiem zaznaczyć, iż takie przekazanie przedewszystkiem od położenia finansowego, a następnie od wpływów, jakie wykaże osobisty podatek dochodowy zależy.

Już jeden z poprzednich ministrów skarbu wypracował projekt ustawy, normującej odpisywanie podatku w razie, gdy mieszkania były wynajęte, ale czynszu od najmiobiorców nie mógł najmodawca ściągnąć. Otóż minister zgadza się ten projekt poddać rozpatrzeniu Izby równocześnie z reformą podatków bezpośrednich.

Podniesiono myśl stworzenia funduszu inwestycyjnego; otóż w tej sprawie chodziłoby przedewszystkiem o rozstrzygnienie, czy to ma być specyalny jakiś fundusz inwestycyjny, czy też nowa forma renty państwowej. Zdaniem ministra to drugie bardziej by było odpowiedniem. Na każdy jednak sposób konieczna, aby 1) pożyczka inwestycyjna była spłacalną, 2) stopa procentowa jej była stale oznaczoną i aby wydatki z tego funduszu inwestycyjnego można było czynić tylko na mocy osobnych ustaw. Przytem w pierwszej linii fundusz ten powinien by służyć na doprowadzenie do skutku dzieł, przynoszących dochody tj. kolei, kanałów itp. a także życzyćby sobie należało większej swobody ruchu w przeprowadzaniu inwestycyj, a ta znowu nierozłącznie związaną jest z odpowiednim stanem finansów państwa.

Nakoniec zawiadomił minister komisyę, iż kwestyą wymierzania i ściągania podatku od budynków znajdujących się na wydzierżawionych gospodarstwach rolnych, załatwił odpowiednim okólnikiem do krajowych dyrekcyj skarbowych.

Z Francyi.

Lwów d. 18. listopada.

Na ten tydzień zapowiedział w francuskiej Izbie posłów dep. Barthon interpelacyę względem ogólnej polityki rządu. Okaże się przy tej sposobności najdowodniej, czy i z jakich żywiołów złożoną większość posiada czysto radykalny, socyalizmem zaprawiony gabinet Bourgeois.

Na razie gabinet ten dość zręcznie i dość energicznie występuje. Sprzeciwił się zniesieniu ustaw o anarchistach, a w postępowaniu z prefektami departamentów wcale ostrożnym się okazał. Tylko jednego usunął, a dziewięciu przeniósł. — czy się na tych zmianach na najważniejszych prowincyonalnych urzędach politycznych skończy, jeszcze niewiadomo. Na każdy sposób, Bourgeois bodaj na razie postępuje umiarkowanie, snać dla uspokojenia opinii, w której imieniu Say d. 15. b. m. powiedział ministrowi: „Jesteście niewolnikami socyalistów“.

Minister marynarki Lockroy, przyjmując dnia 16. b. m. swój personal, oświadczył między innemi: „Musiałem się rozstać z wieloma znamienitymi mężami, ale bywają nowe sytuacye, które nowych ludzi wymagają. Staję pomiędzy wami nie jako rewolucyonaryusz, ale jako człowiek gorąco pragnący pracować i marynarkę naszą uczynić potężną a ojczyznę sławną. Dobrą mobilizacyę można przygotować tylko w takim razie, jeżeli się wszystkie wypadki naprzód rozważy“. Lockroy zapowiedział różne reformy administracyjne w marynarce i dodał: „Będę się starał zakresy działania inżynierów marynarki a dowodzących w polu oficerów rozłączyć; oficerowie ci będą panami swego personalu, swego materyału i prowiantu“. Nadto podniósł Lockroy potrzebę utworzenia wyższej szkoły maryuarki.

Minister wojny Cavaignac usunął jeneralnych intendantów trzech korpusów, co do których jako sprawozdawca etatu ministerstwa wojny w komisyi budżetowej, wykazał nadużycia przy prowiantach i liwerunkach. Nadto wydał do jenerałów komenderujących okólnik, w którym uznaje, że większość ich spełnia swoje obowiązki, ale zarazem ubolewa, że urzędowo skonstatowano pewne błędy, którym dawniej nadzwyczaj pobłażano, a natomiast wielce surowo z tymi postępowano, którzy nadużycia wykrywali. Po raz pierwszy dostojnikom wojskowym zdarza się takie otwarte *dictum acerbum*.

Zapewne tylko gabinetowi Bourgeois przypisać należy, że po trzech latach nareszcie w Londynie schwytany został Arton, osławiony spólnik Reinachów, Hertzów i t. p. szachrajów panamskich. Od trzech lat policya całej Europy szukała go nadaremnie — choć wiedziała, gdzie przebywa, ale schwytanie tego oszusta nie było na rękę poprzedniemu gabinetowi francuskiemu. Teraz go schwytano w Londynie i d. 16 bm. odstawiono do sądu policyjnego pod zarzutem okpiszowskiego bankructwa i wyłudzania pieniędzy. Po dorywczem przesłuchaniu, Arton wrócił do więzienia, i zapewne zostanie wydany rządowi francuskiemu. Jeszcze wdzięczniejszej rzeczy dokazałby gabinet Bourgeois, gdyby wydobył Korneliusza Hertza, miliunera, którego policya angielska widocznie ochrania, jako nibyto ciągle — od trzech lat — śmiertelnie chorego.

Tymczasem gotuje się już nie tylko przeciw gabinetowi Bourgeois, ale formalny przewrót w znacznym i silnym zastępie republikanów. W tym względzie donoszą: Dzieje ostatnich dni, wyjaśniły poniekąd położenie parlamentarne. Formują się grupy prawicy, zarazem też grupy lewicy silniej się zwierają. Mowa Leona Say przy rozprawie podatkowej i mowa Waldeck-Rousseau w Roanne rozwinęły sztandar konserwatywny. Leon Say oświadczył, że stoi na stanowisku r. 1789 (kiedy jeszcze monarchię uznawano), a nie r. 1793, co uważają za zaparcie się zasad Wielkiej Rewolucyi, i co konserwatystom umożliwia przyłączenie się do oportunistów. Wezwanie Waldeck-Rousseau, aby się umiarkowani zszeregowali do jednolitego działania, godzi się z mową Saya. Radykali okazują wielkie zadowolenie z mowy Waldeck-Rousseau, twierdząc, że dzięki sojuszowi żywiołów klerykalnych z oportunistami wytworzy się większość dla gabinetu Bourgeois, gdyż unia postępowców na jego stronę przejdzie. Tymczasem republikani postępowi — jak to się okazało w Roanne — klerykałów nie tyle się boją co socyalistów, a zwłaszcza rządowych.

Położenie jest nadzwyczaj ciekawe. Za dzisiejszych rządów socyalistyczno-radykalnych nie panuje terror, ale jedni boją się drugich. Centrum (republikańskie) wyczekuje, wyglądając jakich błędów gabinet Bourgeois się dopuści. W sprawie oddania zbrodni anarchistów napowrót pod jurysdykcyę sądów przysięgłych centrum nie mogło wystąpić z opozycyą, gdyż samże Bourgeois poglądy umiarkowane objawił i nawet socyalistów dla nich zjednał. Także przy kwestyi niezgodności mandatu poselskiego i senatorskiego z pewnemi posadami w towarzystwach finansowych, siły mierzyć się nie będą, gdyż Bourgeois zapewne nie zrobi z tej sprawy kwestyi gabinetowej. Obecnie rzeczy tak stoją, że niepodobna zapowiadać, kiedy gabinet Bour-

---

24

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

[Ciąg dalszy.]

— Żebym tak ich pana zobaczyć mogła opuszczającego Zabielsk na zawsze! — pomyślała w gniewie, a usta jej zacięły się i brwi zmarszczyły.

— Zulo — rzekł koło niej cichy głos Edwarda — wiem, że ten gniewny wyraz twej twarzy ja wywołuję. Byłem szalony i... jestem nim, Zulo! Każ mi odjechać, każ mi iść precz z twej obecności!

— Powinno ci to nakazać sumienie, honor... Dla mężczyzny jest to prawo najwyższe!

— Honor? A kto ci daje prawo przypuszczać, że przeciwko niemu postępuję?

— Nie rozumiem. Jako narzeczony...

— Słuchaj, Zulo, ja muszę dziś jeszcze pomówić z tobą sam na sam. Jutro odjadę, jeżeli mi to rozkażesz. Gdzie cię będę mógł znaleźć samą?

— Czy nie możesz mówić teraz? Nikt nas nie słyszy.

— Nie. Obecność rodziców i Henryka mnie krępuje... Nie pozwala zebrać myśli..

— Więc dobrze; pomówię z tobą. Na górze są gościnne pokoje... Wejdę do gościnnego — damskiego po rozejściu się towarzystwa. Będę miała z sobą moją służącą. Możesz przy niej mówić po francusku, nie rozumie ani słowa

— Zulo, to dla mnie dobry znak! Jeżeli bierzesz z sobą twoją piegowatą Emilię, to, Zulo, ty się mnie boisz.

— Bać się ciebie? Pomyśl, do kogo mówisz! Gdybym była panującą, jestem pewna, że danoby mi przydomek nieustraszonej. Przyjdę sama, ale nie, nie sama, z miniaturą Celestyny.

— Tego świadka przyjmuję.

— Chodź z czarną kawą tutaj, Edwardzie! — zawołał z drugiego pokoju głos pana Siemierskiego. — Nauczyłem się nowej gry. Wolę ją, niż pikieta. Nic tak nie pomaga do strawności, jak partyjka przy czarnej kawie. Niehygienicznie jest ruszać się zaraz po obiedzie. O ile w parę godzin po nim ruch jest zbawienny, o tyle zaraz po jedzeniu jest zabójczy. Paralitycy mają tę wyższość nad zdrowymi, że przeciwko temu przepisowi hygieny zgrzeszyć nie mogą. No, siadaj!

Zula oczekiwała rozmowy z Edwardem z ciekawością i pewnego rodzaju niepokojem. Pochlebiało jej, że ujrzawszy ją zapomniał o wszystkiem innem, czuła się wzruszona jego miłością, bała się, a jednak pragnęła jego wyznania. Miała szczery zamiar odpowiedzieć na nie odmową, a jednak chciała wystawić się na próbę. Może ogień, płonący w piersi Edwarda, udzieli się jej także? Może wyznanie jego uczuć znajdzie nagle oddźwięk w jej sercu?

Wypieki gorączkowego rumieńca okrasiły jej lica, stała się nerwowo niespokojna, a chcąc uniknąć rozmowy z Henrykiem, grała prawie cały wieczór na fortepianie. Henryk patrzał na nią z niepokojem; jej gra, wyraz jej twarzy mówiły o chorobliwem jakiemś rozdrażnieniu. Wiedział, że doktor nie mógł przyjechać tak prędko, mimowoli jednak wytężał słuch na upragniony turkot.

Oczekiwał napróżno. Wybiła wreszcie godzina udania się na spoczynek, a doktora nie było.

Zula pod wieczór coraz bardziej usprawiedliwiała obawy narzeczonego, coraz widoczniej była rozgorączkowana i nienaturalna.

Edward ani razu do niej się nie zbliżył, ledwo spojrzenie jego świadczyło, że pamiętał przyrzeczenie, że oczekiwał.

Znalazłszy się w swoim pokoju, Zula chciała przez chwilę posłać służącą do samotnego pokoju gościnnego, który przeznaczyła na rozmowę z Edwardem, by kazać powiedzieć mu, że się czuje chorą i mówić z nim nie może.

Od tego zamiaru wstrzymało ją uczucie dumy.

Edward gotów był pomyśleć, że obawiała się go, że czuła się wobec niego słabą i gotową uledz jego prośbom, pomimo, że oboje mieli inne zobowiązania.

Słyszała, jak drzwi pokoju gościnnego, znajdującego się w pobliżu, otworzyły się, wiedziała, że Edward tam się już znajduje, lecz długo jeszcze chodziła po swoim pokoju, starając się zebrać rozstrzelone myśli.

Wreszcie wzięła świecę i rozgorączkowana dziwacznem swem położeniem względem Edwarda, szybko przebiegła korytarz, dzielący ją od pokoju, który służba nazywała gościnnym-damskim, gdyż stawiano tam tylko kobiety.

Chwilę u drzwi się zatrzymała, lecz gdy weszła, wydawała się zupełnie spokojną.

Dumnie wyprostowana jej postać czyniła ją dla patrzącego Edwarda wyższą, niż była rzeczywiście; miarowym krokiem i napozór bez najmniejszego zmieszania zbliżyła się do czekającego na nią młodego człowieka.

Dziwaczny to był pomysł tej tajemnej między nami rozmowy, ale wiesz, kuzynie, że lubię czasem deptać utarte zwyczaje i zcierać głowę tej hydrze, którą zwią konwenansem. Wreszcie nie odwołuję nigdy moich postanowień, choćby je natchnął nieobmyślany i nierozsądny chwilowy poryw. Cóż mi chciałeś powiedzieć?

— O Zulo! — rzekł Edward drżącym głosem — straciłem wszelką odwagę, ujrzawszy cię wchodzącą tu z tą postawą królowej, którą czcić można, ale kochać nie wolno. Boję się wyroku... Jesteś w jednej z twoich chwil nieprzystępności... Trzeba mi było czekać jeszcze... Zulo, z jakiem uczuciem przyszłaś tutaj?

— Uczuć moich nie badałam, ale dlaczego mają być inne niż zwykle? Rozmawialiśmy tyle razy! Jedna rozmowa więcej, czy to rzecz tak rozstrajająca?

— O Zulo, Zulo, w twojem ręku spoczywa szczęście lub niedola całego mego żywota!

— Nie rozumiem.

— Zulo, jacię kocham wszystkiemi siłami mej duszy!

— O, poczekaj, kuzynie! A Celestyna?

— Daruj mi, Zulo, daruj! Celestyna, to myt, nie było jej i nie ma! To wymyślona przezemnie postać, mająca wyobrażać ciebie. Nie pozwalałaś mi mówić o moich uczuciach, chciałem więc wyznać ci je pod postacią zwierzeń...

— Więc ten medalion?

— To miniatura mojej babki.

— Nie lubię być oszukiwaną, nawet gdy kłamstwo podyktowane jest przez uczucie.

— Zulo, niech mię wytłómaczy moja miłość, rozpacz, tęsknota! Ja czułem, że chcąc się zbliżyć do ciebie, muszę odwrócić twoje podejrzenia co do moich zamiarów. Jestem winien, przebacz mi!

— Mogę to uczynić, jako chrześcijanka, lecz nigdy jako sędzia. Popełniłeś błąd... Znasz mię źle... Taka bajeczka na moją cześć wymyślona tylko oburzyć mię może. Powiedz, ty chciałeś obudzić we mnie zazdrość!

— Zulo!

— To jest myśl tem gorsza, że wywołać nie mogła zamierzonego skutku, a — pozwól mi to sobie powiedzieć — daje smutne wyobrażenie o twoim charakterze.

— Mój charakter, moje wady, moja cnota, to miłość dla ciebie! Zulo, zmiłuj się nademną i nad sobą, odpowiedzi nie rzucaj niebacznie, zastanów się! Wiem, że nie kochasz Henryka, a ja czuję w sobie tyle uczucia dla ciebie, że cię ono ogarnąć musi! Henryk jest zimny; przy jego sercu nie poznasz, czem jest rozkosz wielkich wzruszeń, wielkiego uczucia! Ja ciebie pociągnę za sobą w to niebo, które się zowie wzajemną miłością!

— Śliczne obietnice, kuzynie, jednak słuchać ich nie mogę. Nie kocham Henryka, to prawda, ale odwieść od niego mogłaby mię tylko miłość dla innego. Ciebie zaś nie kocham.

— Chcesz zostać żoną innego, nie kochając go... Dlaczego on raczej, niż ja? Bądź moją, Zulo!

— Nie, nie! Gdym tu wchodziła, wyznaję... byłam trochę wzruszona... Zdawało mi się, że się we mnie budzi jakieś uczucie... Teraz widzę, że nie mam powodu przełożenia cię nad Henryka. Dlaczego miałabym z nim zrywać? Nie nalegaj, kuzynie, moja odmowa jest stanowcza!

— Zulo, Zulo, to, co się w tobie budziło, był głos twojego serca! Czy miałaś taką chwilę sympatyi żywszej dla Henryka? Ja nie przez zarozumiałość czuję, że mię kochać musisz, ale przez potęgę miłości, jaką czuję w sobie! Zulo, powierz się uczuciom swoim! Niech duch krytyki i chłodnego rozsądku nie stawia im zapory... Pozwól sobie być młodą! Jesteś kochaną, nie broń się miłości!

To mówiąc, Edward upadł przed Zulą na kolana, ręce jej do ust przeciskając.

(C. d. n.)

geois padnie, a być nawet może — czego nie przypuszczamo — że przetrwa rozprawę budżetową, jeśli interpelacyę Barthona, o której na czele wspominamy, przeżyje.

Tymczasem w dziennikach wre wojna z powodu mowy Waldeck-Rousseau. Organa radykalne wołają: „Gambetta zdradzony! Sprzeniewierzył się pamięci jego Waldeck-Rousseau, który tylko przez Gambettę na wierzch wypłynął. Program Gambetty streszczał się w słowach: „Klerykalizm to wróg“ — Waldeck zaś apeluje do klerykałów i gotów iść z nimi, a organa ich uważają mowę Waldecka za początek kampanii przeciw rządom radykalnym.“ Natomiast *Debatty* piszą: „Waldeck-Rousseau otwarcie oświadcza, że jest republikaninem konserwatywnym, i wzywa wszystkich, którzy tak jak on myślą, aby też w postępowaniu swojem nie byli bardziej od niego trwożliwymi. Określony przez Waldecka konserwatyzm z gruntu się różni od owego fałszywego konserwatyzmu, który jest tylko jedną z odmian ducha rewolucyjnego. Właśnie gabinet radykalny, ze swoim pokawałkowanym programem może okazać, że stronnictwa przeobrazić się powinny.“

Miss Diana Vaughan.

(Kartka z dziejów współczesnego wolnomularstwa.)

I.

Nie przeminęło było jeszcze głębokie wrażenie, spowodowane książką prof. Margiotta o Lemmim, gdy rozeszła się wieść najpierw, że słynna, a czytelnikom dzieła Margiotta dobrze znana miss Diana Vaughan zerwała ostatecznie z wolnomularstwem, następnie, że przechodzi na katolicyzm. A fakt ten ostatni szczególnie musiał być niepośledniego znaczenia, skoro rzymskie Tow. popierania interesów katolickich pospieszyło natychmiast z urządzeniem w kościele al Gesu solennego dziękczynnego nabożeństwa trzydniowego, a gazety katolickie lub mieniące się takiemi, nie omieszkały zamieścić dłuższych lub krótszych artykułów, zwiastujących z nieutajoną radością pomyślną tę nowinę.

I nie dziw, z daleka, o i z bardzo daleka, zawracała miss Vaughan, by przyjść aż na łono Kościoła, a nawrócenie się jej tem większego musiało nabrać rozgłosu, że będąc jedną z najwyższych mistrzyń wolnomularstwa, była ona jego nietylko chlubą, ale zarazem i najgorliwszą rozkrzewicielką.

Niezwyczajna bowiem to postać, cwa piękna, dystyngowana, arcy-bogata i młoda jeszcze pani, którą wysokie przymioty serca i charakteru, jak niemniej rzadkie zdolności, wyróżniały z pośród wielu współczesnych niewiast. Niestety, obłąkana przez koryfeuszów wolnomularstwa, nietylko ugrzęzła w niem duszą i ciałem, ale i tak dalece zatraciła równowagę etyczną, że stała się zwolenniczką Lucyferyanizmu.

Oto kilka charakterystycznych szczegółów z jej życia.

Miss Diana Vaughan urodziła się 24 lutego 1864 roku w Stanach Zjednoczonych, niedaleko miasta Louisville (Kentucky). Ojciec jej, obecnie zmarły, piastował wysoki urząd w Palladyzmie lucyferyańskim. Nic dziwnego tedy, że dając corce swej bardzo staranną edukacyę, wychował ją jednak w fanatycznej czci dla Lucyfera, w nienawiści dla Adonai — Boga chrześcijańskiego. Jak z późniejszych pism miss Vaughan widać, młode dziewczę przejęło się głęboko i żarliwie tą nauką. Jedna myśl zdawała się tylko nią wtedy kierować: Adonai jest sprawcą i źródłem wszelkiego złego na ziemi — Lucyfer wszelkiego dobrego; służyć mu tedy, rozszerzać cześć jego, musiało być najszczytniejszem zadaniem życia.

Nauka ta, przyjmująca istnienie dwóch Bogów, Boga dobrego i Boga złego, zresztą nie nowa. Znali ją starożytni, później, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa wyznawali ją Gnostycy i Manichejczycy. Od nich, przechodząc przez różne sekty, do których i ów sławny zakon Templaryuszów-Bożogrobców — pod koniec jego istnienia — zaliczyć wypada, przetrwała aż do naszych czasów, by w pełnym swym rozwoju ujawnić się w wyższem wolnomularstwie.

Słusznem jest jednak zaznaczyć, że chociaż między Gnostykami i Manichejczykami z dzisiejszem wyższem wolnomularstwem ogromne zachodzi podobieństwo i to nietylko w teoryach przez nich wyznawanych, ale i w ich rytuałach, to przecie różnią się oni pomiędzy sobą pod jednym, stanowczym względem. Pierwsi nie myśleli nigdy otaczać Lucyfera aureolą świętości i uważać go za źródło wszystkiego dobrego. Ubóstwiali go wprawdzie, było nawet wśród nich wielu, którzy mu cześć oddawali, ale zawsze tylko jako sprawcy złego, przeciwnika Adonai — Boga dobrego, Boga chrześcijańskiego. Wolnomularstwo dzisiejsze dopiero pojęcie o Lucyferze zmieniło, a uznając go za pierwiastek dobry, wprowadziło kult szatański na modłę czci naszego Boga, kult ziejący nienawiścią ku Adonai i Kościołowi, co do zewnętrznej strony z rytuału katolickiego zapożyczony. Cześć taką — straszno powiedzieć — oddają dziś Lucyferowi tysiące i tysiące ludzi. W niższym stopniu swego rozwoju znajduje się rozpowszechniona we wszystkich niemal „Orientach“ i „Ritach“ masońskich: w szkockim, francuskim, Arce królewskiej, Mirażu itd., w wyższym już stopniu rozkwita wród tak zw. Old Fellows, licznych zarówno w Europie, jak w Ameryce, którzy tak samo, jak inne sekty masońskie, szczycą się, iż szatan jest ich bogiem. W pełnym wreszcie swym rozwoju znajdujemy ją u Reteurgistów i Palladystów, w których rękach „de facto“ spoczywa kierownictwo całego wolnomularstwa.

Do tego to kościoła, posiadającego własną biblię „Apadno“ (według podania masońskiego objawioną przez szatana), własną mszę i 7. sakramentów, własne modlitwy i ceremonie; posiadającego od r. 1870 swego papieża (Souverain Pontif), swe kolegium kardynalskie (Collège sérénissime des Massons Emérites), swych biskupów (Mages élus), swój kler (Frères kadosch palladiens), swe świątynie wreszcie, zwane trójkątami (triangles), wprowadzoną została przez własnego ojca miss D. Vaughan dnia 18. października 1884 roku.

Znajdowała ona naturalnie w kościele tym ludzi, podzielających jej przekonania i uczucia, a pierwsze zetknięcie się jej z nowymi braćmi i siostrami miało zdwoić jeszcze fanatyczną żarliwość młodziutkiej, a dziwnie uroczej dziewczyny i rozbudzić w niej żywszą tylko chęć i zapał do szerszego działania. Nie dziw tedy, że odrazu stała się ona niezmiernie popularną w trójkątach, do czego i hojność jej zresztą nie mało się przyczyniała i że została ulubienicą braci i sióstr, którzy przytem opowiadali, iż byli świadkami wizyj i niezwykłych łask, udzielonych szczodrze przez Lucyfera młodej adeptce. W krótkich też odstępach czasu udzielono miss Dyanie, i to z wielką uroczystością, oba najwyższe stopnie, które Palladyści kobietom udzielać zwykli. Przy konferowaniu jednak owych stopni, zaszły dwa wypadki, które dając jaskrawe świadectwo o popularności i wzięciu młodej dziewczyny u lóż, stwierdzały niezwykłą szlachetność i niepodległość nieustraszoną jej charakteru.

Oto, przy udzielaniu pierwszego z tych stopni odmówiła miss Vaughan poddać się bezwstydnej „próbie uczty,“ chcąc pozostać, jak sama mówiła, czystą dla jednego z wyższych duchów ognia, Asmodea, który na jednem z posiedzeń lóż oświadczyć miał, iż jest jej szczególniejszym opiekunem. Pomimo tej odmowy, na prośbę ojca, udało się dla córki otrzymać dyspensę; stopień jej udzielono. Te same dowody niezłomnej siły charakteru złożyła przy udzielaniu jej najwyższego stopnia żeńskiego: „Maitresse Templière.“ Rytuał palladystyczny wymaga, by kandydatka do tego stopnia, przed nadaniem jego, przebiła sztyletem konsekrowaną przez katolików Hostyę. Odmowa pociągała za sobą karę śmierci, a miss Vaughan jednak i na tę próbę się nie zgodziła, nie z poszanowania zresztą, czy czci dla Hostyi, ale, jak sama wyznaje, tylko dlatego, że wydawało się jej śmiesznem sztyletować kawałek chleba. Odmowa nie pociągnęła i tym razem żadnych złych skutków, przeciwnie, Albert Pike, papież masoński, którego miss Vaughan była wielką ulubienicą, rozkazał tej samej wielkiej mistrzyni, która miss Vaughan przyjąć nie chciała, udzielić jej stopień, z pominięciem przepisanej próby. Działo się to 15. września 1889 r.

Odtąd zaszczyty i tytuły spadają na młodziutką wielką mistrzynię jeden po drugim. Uwielbiana przez współwyznawców, wpływ jej na nich coraz bardziej wzrasta; posiada ona przytem nieograniczone zaufanie starego Pika, który powierza jej najtajniejsze i najtrudniejsze misye.

Imię jej staje się znanem i głośnem nietylko w Palladyzmie, ale w całem wolnomularstwie, bo przecież Palladyści niższych stopni piastują najwyższe urzędy w lożach i „Orientach“ innych „Rytów“. I tak sława i znaczenie miss Vaughan zdawały się dochodzić kulminacyjnego punktu, gdy 2. kwietnia 1892 r. umarł w Charistonie Albert Pike.

Cam. Segr.

KRONIKA.

Lwów dnia 18. listopada.

Zapiski osobiste. P. Alfred Deyma dyrektor kolei państw. powrócił do zdrowia i objął urzędowanie.

Mianowania. Kraj. Dyrekcya skarbu zamianowała poborcami podatkowymi w IX klasie rangi kontrolorów podatkowych: Stanisława Smulskiego, Józefa Kuzię, Franciszka Filara, Jana Ciećkiewicza, Jana Hommego, Franciszka Poźniaka, Edwina Dobrowolskiego, Piotra Zająca i Karola Grossa;

dalej kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi adjunktów podatkowych: Emila Stańkiewicza, Stanisława Sokólskiego, Karola Rotha, Szymona Kowalczuka, Franciszka Dutka, Michała Wojtasiewicza, Izaaka Schreibera, Władysława Kobylańskiego, Mikołaja Żołubaka, Marka Stanisława 2 im. Zajączkowskiego, Stefana Krukiewicza, Maryana Podhalicza, Michała Kopystyńskiego, Kazimierza Kopczyńskiego, Józefa Dawidowicza, Stefana Jamińskiego i Franciszka Krukara,

wreszcie adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi: Teofila Konika, Jana Kołodija, Alfreda Ornsteina, Alfreda Falkowskiego, Zygmunta Żędzianowskiego, Jerzego Martyniuka, prowizorycznego adjunkta podatkowego Piotra Galskiego, praktykantów podatkowych: Jana Węgrzynowicza, Tomasza Lepuckiego, Jana Różałowskiego, Tomasza Bieniasza, Andrzeja Cymę, Franciszka Żutika, Józefa Omeissa, Kazimierza Opolskiego, Grzegorza Hanklewicza, Franciszka Glistę, Władysława Barana, Antoniego Wendekera, Adolfa Kaiszara, Stanisława Kopczyńskiego, Bronisława Szybalskiego, Stefana Piękosza, Stanisława Fiałkowskiego, Wincentego Dzierzanowskiego, Józefa Scheigera i Dymitra Ciepłego, oraz egzekutorów podatkowych: Andrzeja Macełkę, Jakóba Czeremszyńskiego, Ludwika Jasińskiego i Karola Scholla, kalkulanta rachunkowego Piotra Winiarskiego i dyetaryusza Romualda Gołębiowskiego i Władysława Adolfa Wojtunia.

Krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała oficyałami podatkowymi w X. klasie rangi kontrolora podatkowego: Karola Gerstmana, ajdunktów podatkowych: Piotra Galasiewicza, Wilhelma Kozubskiego, Aleksandra Macelucha, Antoniego Topolnickiego, Józefa Puchalskiego, Wilhelma Adelsburg-Ettmayera, Józefa Theodorowicza, Józefa Klementa, Gustawa Strigla, Józefa Majewskiego, Kazimierza Łukowskiego, H. Saganowskiego, Juliana Sawczyńskiego, Maryana Pakosza, Ludwika Gnaedingera, Leona Scherlla, Feliksa Rodkiewicza, Emilia Klimkiewicza, Włodzimierza Makarewicza, Aleksandra Dobrzańskiego, Karola Barthu, Stanisława Soleckiego, Stanisława Wodzińskiego, Stanisława Tourneta, kwieskowanego adjunkta podatkowego Leopolda Borzeńskiego i adjunktów podatkowych: Karola Krasińskiego, Karola Krężlewicza, Józefa Bogdanowicza, Stefana Grotowskiego, Władysława Sozańskiego, Jerzego Burczyckiego, Jana Tułeckiego, Maryana Zajączkowskiego, Włodsimierza Dyakowskiego, Ferdynanda Cikowskiego, Waleryana Niezabitowskiego, Włodzimierza Kirkena, Władysława Hoffmana, Stanisława Orłowskiego, Franciszka Nizińskiego i Prota Klusika.

Lwowski wyższy Sąd krajowy zamianował praktykanta sądowego, Zygmunta Sylwestra Swatona, auskultantem sądowym.

Wiec ruski za zaproszeniami imiennemi odbył się 15. b. m. we Lwowie w sali Domu narodnego. Zebrało się, jak powiadają, około 500 osób, a z posłów: Romańczuk, Teliszewski, dr. Okuniewski i Nowakowski, wybrany z przemyskiego. Zebraniu przewodniczył ks. Ozarkiewicz. Dr. Oleśnicki referował sprawę wysłania deputacyi do cesarza ze żałobą na nielegalne postępowanie przy wyborach. Iskrzycki ze Sanoka piorunował na Polaków, Franko żądał od Romańczuka, aby tenże starał się w parlamencie o uchwalenie ustanowienia trybunału dla rozpatrywania nielegalności wyborczych, dr. Dudykiewicz z Kołomyi udowadniał, że nikt nic nie pomoże Rusinom, tylko oni sami sobie. Po przemówieniu wreszcie Romańczuka, uchwalono wysłanie deputacyi do cesarza.

Na walnem zgromadzeniu Tow. bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, wybrano przewodniczącym Jana Piepesa, zastępcą przewodniczącego Juliana Mazurka, skarbnikiem I. Janusza Hubla, skarbnikiem II. Kazimierza Błażka; do Wydziału: Czyżewicza Adama, Dąbskiego Henryka, Dobruckiego Kazimierza (sekretarz II.), Fijałkowskiego Karola, Harmacija Grzegorza, Krausa Maryana, Krisego Brunona (sekretarz I.), Lisznieswkiego Karola, Pazdrę Zbigniewa, Sołtysa Kazimierza, Wróblewskiego Kazimierza i Żaczka Stanisława. Zastępcami wydziałowych: Gerstmana Antoniego Stanisława, Gürschinga Tadeusza, Maliskiego Mieczysława, Moszyńskiego Edmunda, Urbanka Wilhelma i Wiołuskiego Janusza.

Przedstawienia w kasynie. Przez dwa dni z rzędu tj. piątek i sobotę odbywało się w Kasynie miejskiem amatorskie przedstawienie z niezmienionym programem. Grano niezmiernie wesołą farsę 5 aktową Labiche'a i Delacour'a p. t, „Kapelusz słomkowy“. Przedstawienie wypadło znakomicie. Chwilami, dzięki wybornej grze amatorów, zapominało się, że się jest na amatorskiem przedstawieniu. W ogole Kółko amatorskie Kasyna miejskiego jest jednem z najlepiej zorganizowanych w kraju, a obecnie z rozpoczęciem się sezonu pozyskało kilka nowych a doskonałych sił dramatycznych. W antraktach przedstawienia przygrywała orkiestra 30 pp. Publiczność, jak zwykle, przez oba dnie wypełniała salę po brzegi.

Na gwiazdkę dla biednej dziatwy sług kolei państwowej odbyło się on-gdaj staraniem klubu urzędników kolejowych przedstawienie amatorskie. Salę w hotelu Georgea wypełniła po brzegi publiczność, nagradzając hucznemi oklaskami amatorów, którzy odegrali „Okno na pierwszem piętrze“ i „Wujaszek Alfonsa“. W pierwszej sztuce odznaczyli się amatorowie: p. Pacowski, pani Pacowska, p. Katoliński, p. Dobrzański, p. Winter i w roli Kasi p. Sweecny. W drugiej komedyjce: pani Stebnicka, panowie Pacowski, Skwirczyński, Ostrowski, Katoliński, Mecherzyński, Hiller, pna Stebnicka, Pinsówna i Schmidtówna wywiązali się znakomicie z ról sobie powierzonych Po przedstawieniu tańczono przy dźwiękach muzyki p. Rolla, a do pierwszego kadryla stanęło około 50 par. Zabawa przyniosła obfity dochód, który wręczono komitetowi gwiazdkowemu, któremu przewodniczy p. dyrektorowa Deyma.

Ogień piwniczny wybuchł onegdaj w południe w ryuku pod l. 36. Ogień wszczął się od porzuconej zapałki lub papierosa do piwnicy, w której była słoma, a od niej zapaliły się następnie drewniane przegrody w piwnicy.

Sprzeniewierzenie. Czeladnik piekarski Mojżesz Hecht, wysłany na targ z pieczywem przez piekarza Römera, znikł z towarami, zabierając z sobą nadto garderobę swego majstra.

Konie, pozostawione na ul. Zyblikiewicza bez dozoru przez parobka Jana Leszczaka, spłoszywszy się, wpadły pod wóz kolei elektrycznej nr. 11. Pomimo natychmiastowego wstrzymania wozu, konie się okaleczyły a wóz i uprząż została znacznie uszkodzoną.

Pokątny stręczyciel sług Bogusław Brüdermayer, sprzeniewierzył zegarki, powierzone sobie do przechowania przez szukających służby, i jak się z dochodzeń policyjnych okazało, pozastawiał je w banku.

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 6, zachorowało osób 7, wyzdrowiała 1 osoba, umarło 6 osób, pozostaje w leczeniu 6 osób.

Banda złodziejska. W Bursztynie w nocy na 5 bm. przyaresztował komendant posterunku Jan Leczowicz, herszta bandy złodziejskiej Antoniego Juliana Terleckiego ze Sanoka, pod którego przewodnictwem operowało 12 rabusiów i tak w Sanoku w biurze starostwa rozbili biurko starosty i zabrali 5 paszportów do podróży, z tych skonfiskował ów komendant Leczowicz 4 paszporty, które już były wystawione do Niemiec na rok jeden. Brakowało tylko bandzie pieczęci urzędowej. Dalej usiłowała owa banda okraść w Sanoku kościół i główną trafikę a gdy władza wpadła na trop sprawców w Sanoku, rabusie udali się do wschodniej Galicyi i w Stanisławowie w nocy na 31 z. m. popełnili 3 kradzieże przez wyłamanie krat i szyb w oknach. Policya dostrzegłszy zbrodniarzy, puściła się za nimi w pogoń. Rabusie strzelali na policyę z rewolwerów; dzięki czemu umknęli do Kałusza i tam na szkodę Josla Reissa skradli rzeczy wartości przeszło 400 zł. W okolicy także wiele rzeczy pokradli. Terlecki aresztowany w b. r. nie stawił się do czynnej służby.

Z przygód p. Lewakowskiego w Ameryce. W ostatnim numerze *Kraju* czytamy: „Jako korespondent, nie mogę pominąć suchą wzmianką wizyty p. Lewakowskiego, który, jak to już donosiłem w poprzednich korespondencyach, przybył tu ze starego kraju, niby w jego imieniu z p. Balickim, który jest delegatem związku wychodźtwa w Europie. Pan Lewakowski w przeważnej części tutejszej Polonii znalazł jak najzimniejsze przyjęcie, a niektóre pisma, jak np. *Gazeta Katolicka*, pismo ogromnie rozgałęzione i poczytne, wystąpiło wprost przeciwko p, Lewakowskiemu, nazywając go uzurpatorem i jednocześnie przedrukowało mowę p. Dawida Abrahamowicza, w której ten poseł, zdaje mi się, we Lwowie wcale nieszczególne wystawił świadectwo p. „delegatowi“ ze starego kraju. P. Lewakowski robi *bonne mine à mauvais jeu* i na przyjęciu, zgotowanem mu przez pewne kółko chicagoskich demokratów, miał odwagę, między innemi powiedzieć; „Witam was w imieniu gniazda mego rodzinnego, miasta Lwowa. Witam was w imieniu włościan z Galicyi, którzy mnie ukochali i którym ja służę całe moje życie. Witam was ze specyalnej misyi, upoważniony do tego przez mieszkańców Warszawy“. Jeden z obecnych, po wysłuchaniu tej mowy, zbliżył się do pana Lewakowskiego i z pewną naiwnością patryotyczną zapytał, czy nie mógłby widzieć tych pełnomocnictw, które go upoważniają do mówienia i witania w imieniu rodzinnego gniazda Lwowa, ukochanych galicyjskich włościan i mieszkańców Warszawy? Pan Lewakowski pokazał tylko na to dwa dokumenty: jeden, że jest prezesem Towarzystwa demokratycznego we Lwowie, a drugi, że jest delegatem związku wychodźctwa w Europie. Naiwny patryota polsko amerykański długo się przypatrywał dwom dokumentom, kiwał głową i zwracając je p. Lewakowskiemu, rzekł: „Dziękuję panu w imieniu... Portugalii“.

Wynalazek. Technicy pp. Wojciechowski i Płużański w Warszawie skonstruowali maszynę do robienia papierosów.

Paderewski zamierza założyć w dobrach swoich w okolicy Piotrkowa stadninę rasową. W tym celu przysłał już z Anglii kilka ogierów czystej krwi.

Modrzejewska w Ameryce. W berlińskim *Börsen Cour.* czytamy: „Madame Modjeska, bardzo wsławiona artystka, przebywa obecnie w swojem „Rancho“ w Kalifornii, jako szczęśliwa farmerka. Prowadzi ona tam — u stóp Santjago Peak — zyskowną hodowlę owiec, oraz kóz angorskich. Sławną jest jej pszczelarnia, złożona z 760 ulów, a miód z niej uważany bywa za najlepszy na świecie. Madame Modjeska wstaje codzień o wpół do piątej zrana, odwiedza owczarnię i pszczelarnię, poczem siada na konia po męsku i objeżdża całe gospodarstwo, które pod jej okiem ciągle się pomyślnie rozwija“. Ferma Modrzejewskiej w Kalifornii nie jest wcale mytem; mamy tylko wątpliwość co do konnej jazdy znakomitej artystki.

Markiz de Nayve, uwolniony od oskarżenia o zamordowanie syna swojej żony, stanął dnia 13 b. m. przed sądem poprawczym w Saint-Amand, pod zarzutem znęcania się nad dziećmi. Pierwszym przesłuchiwanym świadkiem była margrabina de Nayve, która powtórzyła wszystkie zeznania, czynione niedawno przed sądem w Bourges; wszystkie wypadają na niekorzyść oskarżonego. Zeznania służby w zupełności zgadzają się ze świadectwem margrabiny. Synowie zaś margrabiego, René i Henryk, stanowczo bronią swego ojca, zadając kłam matce i wszystkim innym świadkom: „Nie zaprzeczamy — mówią — że ojciec bił nas, ale zdarzało się to nader rzadko i wtedy tylko, gdy zasłużyliśmy na karę“. Margrabia skazany został na sześć miesięcy więzienia.

Elektryczną fabrykę fałszywych pieniędzy wykryto w Michelbach w Dolnej Austryi. Fabryka ta uchodziła w oczach świata za młyn, a tymczasem wyrabiano w niej guldeny, korony i 20 groszówki. Kierownikiem tej fabryki był elektrotechnik Linsmeier, który miał pod sobą kilku robotników. Fałszywe monety puszczał w obieg stolarz Endlinger. Wszystkich wspólników uwięziono, a fabrykę, mimochodem powiedziawszy, znakomicie urządzoną, zamknięto.

2,616.000 franków skradł kasyer „Societé Generale“ w Brukseli dnia 16. b. m. Zaraz jednak następnego dnia schwytano go w Paryżu.

W Hiszpanii panują obecnie ogromne mrozy. Przed kilku dniami zamarzł w Bilbao żołnierz stojący na warcie przed magazynem wojskowym.

Sąd we Frydku po przeprowadzonej rozprawie przeciw ks. Stojałowskiemu o obrazę sądu cieszyńskiego, skazał go na karę 3-tygodniowego aresztu.

Lewakowski odstąpił (jaka szkoda!) od zamiaru złożenia mandatu.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. Dziś we wtorek przedstawioną będzie po raz trzeci komedya Dumasa pt. „Panna de Belle-Isle“. Sztuka ta zyskała sobie u nas wielkie powodzenie, dzięki wybornej grze artystów, a zwłaszcza pani Stachowiczowej, która jest idealną „Panną de Belle-Isl“.

Jutro po raz drugi komedya Przybylskiego pt. „Historya jakich wiele“.

* **M. Fedyczkowski.** Jak z Bernamorawskiego donoszą, rodak nasz p. M. Fedyczkowski wystąpił onegdaj z wielkiem powodzeniem w tamtejszym teatrze w roli tytułowej opery Rossiniego p. t.: „Wilhelm Tell“. P. Fedyczkowski znany nam z występów na scenie skarbkowskiej.

* **Przegląd rolniczego,** wydawanego przez Bank rolniczy pod redakcyą p. R. Thedorowicza, wyszedł nr. 18, odznaczający się doborową treścią. Zwracamy uwagę na niektóre artykuły jak „Najpilniejsze zadania Sejmu i Rady państwa“ przez Z. K., „Eksport jaj z Austro-Węgier“, i nadzwyczaj interesujący fejleton sportowy p. J. Krzysztofowicza. W numerze tym znajduje się opowiadanie „Wypadek z lisami“ przez Gawła Sochę.

* **Kalendarzyk kieszonkowy** na r. 1896 nakładem K. Budziszewskiego wyszedł już z druku i przedstawia się bardzo ozdobnie. Kalendarzyk dzieli się na trzy części: kalendaryum, pieśni patryotyczne i część informacyjna. Kartę tytułową zdobi nadzwyczaj piękna winieta. Cena niska, bo tylko 20 ct., a nabyć można u wydawcy (ulica Kopernika l. 32) i we wszystkich księgarniach.

* **Nowe książki.** Kazimierz Witte „Po grudzie“ powieść współczesna. Warszawa. Nakładem S. Lewentala 1895.

* **Pensées et Maximes.** Pod takim tytułem wyszły w Paryżu po francusku, napisane pierwotnie po niemiecku przez p. Em. Wertheimer'a uwagi jego o ludziach i życiu. Przekładu dokonał hr. Grandcourt. Jest to spory zbiór aforyzmów i zdań ogólnych, zdradzających bogactwo umysłowe i bystrość spostrzegawczą autora. Gdyby nie co innego, to już sama odwaga, z jaką p. Wertheimer występuje z całą książką myśli w czasach obecnych, gdy wielu autorów szczęśliwymi się mieni, znalazłszy tylko jednę do całej powieści, musi już obudzić dla tego zbioru zainteresowanie. Ale też i zainteresowanie się wzmaga za każdą kartą.

Pessymizm i sarkazm wszystkich uwag nie podnoszą wprawdzie i nie ogrzewają, ale ostrzą myśl czytelnika i podniecają ją jakby nkłuciami delikatnymi, ale kolącymi. Wszystko to razem wzięte czyni z książki p. Wertheimera jeden z owych sławnych „dokumentów“, mających charakteryzować nasz wiek gorączkowy, a przeto nie mogą i nie powinny te *Pensées et Maximes* przejść niespostrzeżone przez inteligentnych czytelników. Dodać należy, iż przedmowę do tej książki napisał Franciszek Coppée.

Znowu burzliwe posiedzenie.

(Korespondencya *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 17 listopada.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów dało dr. Luegerowi i jego towarzyszom znowu sposobność do wykazania: o ile oni są zdolnymi do jakichkolwiek a cóż dopiero do rządów komunalnych. Dr. Lueger przemawiał wczoraj w Izbie w taki sposób, iż powstał w parlamencie tumult, jakiego jeszcze nie było w ciągu całego czasu, w którym dr. Lueger nadaremnie się dobija się o panowanie w wiedeńskiej Radzie miejskiej i walkę o takowe przeniósł do Rady państwa.

O wczorajszem posiedzeniu śmiało powiedzieć można, że było skandalem, wywołanym przez partyę Luegera. W ten sposób o prawo, nawet w razie rzeczywistego pokrzywdzenia, nie walczy się.

W kwestyi rozwiązania wiedeńskiej Rady miejskiej wniesiono naraz dwa nagłe wnioski i jedną interpelacyę. Oba wnioski były prawie jednobrzmiące; jeden z nich został wniesiony przez br. Dipauli'ego, dotychczasowego członka klubu Hohenwarta, drugi przez antisemitę Pattaia. Interpelacyę wniósł Hauck. Br. Dipauli zamierzał również wnieść interpelacyę, gdy jednak dostatecznej ilości podpisów w klubie swym nie mógł znaleźć, postawił sam wspomniany wniosek nagły.

P. Pattai uzasadniając swój wniosek mówił spokojnie i rzeczowo. Podobnie przemawiał i Kaizl, tak, że z początku debata robiła wrażenie poważne i słychać było tylko argumenty prawne, starające się uzasadnić nielegalność rozwiązania Rady miejskiej.

Galerye, które przepełnione były antisemitami widocznie się nudziły, od czasu do czasu słychać bowiem było westchnienia stamtąd się wydobywające i kaszel, jak gdyby zaraźliwy, powtarzający się szeregiem, jak gdyby echo. Przemówienia ministra Ledebura słychać prawie nie było, tak je ów kaszel nudzących się na galeryi, zagłuszał. Dopiero mowa dr. Luegera ożywiła galerye, które też sobie setnie wynagrodziły długie wyczekiwanie.

Gdy Lueger skończył mówić, jakby na komendę rozległ się w Izbie okrzyk *„hoch Lueger“*. Okrzyki i wołania brawo napełniły parlament hałasem niedającym się opisać, przyczem czasami padały obelżywe słowa. Nawet panie z galeryi powiewaniem chustek dawały znak wmięszania się w życie publiczne.

Dzwonek prezydenta i nawoływanie tegoż, iż druga galerya ma zostać opróżnioną, przez długi czas nie skutkowało. Kwestorowie musieli sporo poświęcić czasu i energii zanim zdołali istotnie doprowadzić do skutku orzeczenie p. Chlumeckiego. Na czas tego opróżniania galeryi, przewodniczący zawiesił posiedzenie, a ministrowie i prezydyum Izby opuścili swoje miejsca wśród niezwykłego rozdrażnienia i oburzenia całej Izby.

Podczas tej przerwy, z pierwszej znowu galeryi odezwały się wołania na cześć Luegera, przyczem znowu panie powiewały chustkami.

Gdy prezydent na nowo posiedzenie otworzył, kazał i pierwszą galeryę opróżnić, co wywołało takie wzburzenie wśród znajdujących się tam, że niektórzy pięściami grozili prezydyum.

Po skończeniu się tego skandalu, rozpoczęto dalszy ciąg rozprawy. Był jeszcze tylko p. Menger do głosu zapisany i przemówieniem tego debata została zakończoną.

Patrząc na to, co się wczoraj działo w Izbie, można było odnieść wrażenie, że wszystko stanęło po stronie antysemitów a przeciw rządowi. W głosowaniu atoli okazało się, jak słabym był wynik dla tych pozornych zwycięzców. Za imiennem głosowaniem nad wnioskiem Pattais oświadczyło się zaledwie 40 głosów. Nagłość odrzucono również w zwykłem głosowaniu.

Istotnie za wiele hałasu o nic!

Przebieg posiedzenia był następujący:

Po załatwieniu porządku dziennego na którym była ustawa o kontyngencie rekrutów, przyczem pp. Scheicher i Kronawetter uskarzali się na znęcanie nad żołnierzami, — przystąpiono do rozprawy nad nagłemi wnioskami, zainaugurowanej oświadczeniem prezydenta ministrów hr. Badeniego.

Prezydent ministrów hr. Badeni oświadczył, iż zdala jest od niego zamiar za jakikolwiek bądź akt rządowy zrzucać z siebie odpowiedzialność wobec parlamentu, albo zaprzeczać jakie prawa Izbie. Musi atoli wystąpić przeciw zarzutowi, jakoby rząd chciał się zasłaniać uświęconym majestatem korony. Oświadczam — mówił hr. Badeni — że jedynym powodem rozwiązania Rady miasta Wiednia było to, iż takowa ponownie Luegera burmistrzem wybrała. Dalej udowadniał prezydent ministrów postanowieniami statutu gminnego, iż rozwiązanie było prawnie uzasadnione.

Następnie przemawiał br. Dipauli dla uzasadnienia nagłości swego wniosku. Mówił on rzeczowo, przedstawiając rzecz ze stanowiska prawnego. Gamił urządzone w dzień rozwiązania Rady miejskiej demonstracye przed parlamentem Burgiem, — jako łagodzącą atoli okoliczność przytaczał usprawiedliwione wzburzenie katolickiej ludności. Wyraził dalej ubolewanie, że z winy rządu wciągnięto w debatę i Koronę, a w końcu zapewniał, że stronnictwo katolicko-konserwatywne bronić będzie zawsze wolności i praw ludu.

Dep. Pattai uzasadniał również rzeczowo przeciwne ustawie rozwiązanie Rady miejskiej. Najwyższy Trybunał orzekł bowiem w swoim czasie, iż niekonstytuowana Rada miejska nie może być rozwiązaną.

Posłowie Palffy, Kopp, Suess i Zaleski, którego przemówienie podajemy dosłownie w dodatku, przemawiali przeciw nagłości wniosku — zaś Kaizl, Bareuther i Schlesinger za nagłością.

Minister sprawiedliwości Gleispach wyjaśniał ze stanowiska prawnego słuszność zarządzenia rządu, zbijając jurydyczne wywody mowców opozycyjnych. Gdy powiedział, że opozycyjni mowcy na ostatniem posiedzeniu Izby obwoływali swą lojalność i wierność dla cesarza, jakby na efekt, powstało zamięszanie i niesłychany hałas.

Po dłuższem przemówieniu ministra Ledebura, zabrał głos Lueger, który z każdym z poprzednich mowców więcej lub mniej szczęśliwie polemizował. Uwagi jego przeciw mowie Zaleskiego i Polakom, które zawierały przytyk do wydatności podatkowej Galicyi, wywołały energiczne protesty z ław polskich. Dalej zaznaczył Lueger że mógłby był być burmistrzem, gdyby był chciał milczeć, a wreszcie zarzucił liberałom, że oni skutkiem układów zawieranych, Wiedeń zaprzepaszczają.

Mowca zakończył swe przemówienie temi słowy: Kto jest za Luegerem nie jest jeszcze przeciw woli korony, ale jest tylko przeciw żydom i żydomadiarom!

Zakończenie to wywołało wyżej opisane sceny na galeryi.

P. Menger ostro przemawiał przeciw partyi antisemickiej i Luegerowi, na czem debatę zakończono.

W głosowaniu nagłość obu wniosków odrzucono.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dopiero w przyszłą sobotę.

Obiegała wczoraj wieść, jakoby posiedzenia parlamentu miały zostać przeniesione do Wiener Neustadt.

Wiedeń d. 17. listopada.

Najważniejszym wypadkiem jest niewątpliwie secesya w łonie klubu Hohenwarta. Mimo onegdajszej uchwały tego klubu, odrzucającej projekt wniesienia w parlamencie interpelacyi, br. Dipauli wniosek w sprawie rozwiązania wiedeńskiej Rady miejskiej w Izbie postawił a tem samem on i jego towarzysze, którzy tenże wniosek podpisali: dr. Ebenhoch, Doblhamer, Gasser, dr. Fuchs, Oberndorfer, dr. Schorn i Peitler wystąpili z klubu konserwatywnego. Utworzą oni wraz z kilku dzikimi dotąd posłami samoistny klub katolickiej partyi ludowej. Jest to bądź co bądź wypadek godny ubolewania, jeden bowiem z najbardziej poważnych klubów, klub hr. Hohenwarta zmniejszy się o kilkunastu posłów, tak, że z liczby 53 członków nie zostanie w nim więcej nad 40.

Nowa ta grupa katolickiej partyi ludowej zwalczać będzie zjednoczoną niemiecką lewicę i niezawodnie stawiać będzie trudności przy odnowieniu ugody z Węgrami. Udzieli ona również poparcia chrześcijańskim socyalistom, który jednak nie powinni zbytecznie znowu tego przeceniać.

Z samego sobotniego posiedzenia, na którem po raz trzeci przyszła pod dyskusyę kwestya burmistrzowstwa Wiednia, jeszcze tylko kilka szczegółów mam do dodania.

I tak, gdy minister Gleispach po uzasadnieniu jurydycznem rozwiązania

Rady miejskiej zauważył, iż ci, którzy onegdaj jakby na efekt chwalili się lojalnością i wiernością dla cesarza, dziś nagle zmienili swe stanowisko... powstał hałas nie do opisania, dr. Lueger począł wołać: Kto, panie ministrze? a antisemici: Takich podejrzeń się nie rzuca.

Dr. Lueger (krzycząc): Proszę ministra wezwać do porządku. (Inni wołają: Wymienić nazwiska. Kto? My się nie pozwolimy obrażać).

Prezydent dzwoni i napomina do spokoju.

Dr Lueger. Proszę ministra wezwać do porządku. Niech powie, kto na efekt mówił!

Ks. Liechtenstein. To jest obraza.

Dr. Lueger. Powiedz pan, panie ministrze! (Hałas i krzyk, nareszcie po chwili się uspokaja i minister Gleispach dalej mówi:)

Minister rolnictwa hr. Ledebur rozpoczął mowę swoją od przytoczenia słów dr. Lugera, wypowiedzianych po ponownem wybraniu go burmistrzem: „Rozchodzi się tu o wolność i honor m. Wiednia". Tak — mówił minister hr. Ledebur — istotnie, jeśli kiedy to dziś należy przypomnieć, że idzie o honor i wolność m. Wiednia, o honor i wolność — ale nie biednej i uciśnionej — lecz dumnej i potężnej Austryi. Dalej minister dowodził, że jeśli cesarz o czemś wyraził swoją wolę, to dwie pozostają tylko drogi: poddanie się tej woli lub opozycya przeciw koronie. Minister wskazywał dalej, iż stronnictwa konserwatywne winny iść ręka w rękę, jeśli się bowiem once silnego i świadomego celu rządu, to ten rząd musi mieć zapewnioną większość. Na antiliberalnej partyi rząd oprzeć się nie może, jest ona bowiem konglomeratem różnych żywiołów, które są zgodne tylko w negacyi a dziś połączyły się wyłącznie dla kwestyi osobistej. Następnie mowca podniósł, że ruch antiliberalny w niższych klasach mieszkańców Wiednia spowodowany został ekonomicznem ich położeniem a socyalni chrześcijanie źle robią podsycając nienawiść rasową. Hr. Ledebur zakończył swe przemówienie wezwaniem do roztropności, umiarkowania i porządku.

Ustęp mowy dr. Luegera, który dotyczył Polaków, brzmiał: P. Zaleski jest Polakiem, nic dziwnego tedy, że on i Polacy popierają hr. Badeniego. Nie biorę im tego za złe i uważam rzecz tę jako będącą w porządku. Hr. Badeni będzie za to starać się, aby do Galicyi przyszło jak najwięcej pieniędzy, które my będziemy musieli zapłacić. Ale nie mówmy o tem..

Inne szczegóły tego posiedzenia podałem już poprzednio.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 18. listopada.

Mianowany posłem w Bukareszcie hr. Aehrenthal odjeżdża dzisiaj na swoją posadę.

Bukareszt d. 18 listopada.

Wczoraj odbyło się w Bukareszcie wielkie zgromadzenie stronnictwa narodowo-liberalnego, na którem było około 10.000 osób, pomiędzy nimi wszyscy ministrowie. Prezes gabinetu Stourdza miał mowę, w której wyłuszczał różnicę między liberałami a konserwatystami i zepewnił, że swoboda wyborów w niczem nie będzie naruszona.

Petersburg d. 18. listopada.

W. ks. Sergiusz (obecnie jenerał-gubernator w Moskwie) ma otrzymać bardzo wpływowe stanowisko w Petersburgu. Carowa bardzo pragnie mieć przy sobie w. ks. Sergiuszową, swoją siostrę.

Sofia d. 18. listopada.

Półurzędowy *Progres*, pisząc o ewentualnej interwencyi mocarstw w Turcyi, powiada: „My Bułgarzy musimy być gotowi do wzięcia czynnego udziału w tej interwencyi, gdyż mamy prawo do znacznej części Turcyi europejskiej." (Próżna to przechwałka, gdyż gabinet grecki otrzymał właśnie upomnienie, aby się nie mieszał do akcyi mocarstw).

Na nabożeństwie żałobnem w rocznicę zgonu ks. Aleksandra był obecny książę z ministrami.

Drugiemu synowi, którego księżna powiła dano na imię Cyryl.

Baku d. 18 listopada.

Rosyjska straż graniczna w Baku stoczyła na granicy rosyjsko-perskiej walkę z perskimi rozbójnikami, którzy chcieli przekroczyć rosyjską granicę. Udział w walce wzięło około 300 Persów, zamieszkałych w sąsiedniej wiosce. W walce padło około 30 osób, kilkanaście zaś jest rannych. Straż graniczna nie poniosła żadnych strat.

Londyn d. 18. listopada.

Morning Post pisze, że zachowanie się ambasadora Curriego po powrocie jego do Konstantynopola będzie obecnie cokolwiek odmienne od dawniejszego, gdyż wymaga tego zmiana sytuacyi w Turcyi, skutkiem rozruchów w Anatolii. Od sułtana i jego ministrów nie można wymagać, ażeby teraz przeprowadzali reformy i porzucić trzeba wszelką myśl wywierania teraz na sułtana przymusu. Currie otrzymał przeto instrukcyę zezwolenia na odroczenie reform aż do chwili, gdy Turcya wzmocni się cokolwiek.

Z giełdy wiedeńskiej.

Sobotni dzień rozpłat minął tedy bez wstrząśnień, zwyżka zapanowała na całej linii, to też uspokojona opinia publiczna już nie kursami się zajmuje, a raczej powodami tak częstych zwłaszcza na wiedeńskiej giełdzie panik i derut. Oto co można na to odpowiedzieć: System kredytowy na giełdzie jest zupełnie zły i należy jak najrychlej dokonać jego uzdrowienia, jeżeli państwo i społeczeństwo ma być na przyszłość zabezpieczone od gwałtownych ekonomicznych wstrząśnień. Dyrektorowie banków prowadzą ogólnie gospodarkę, która się wcale nie zgadza z interesem rozwoju ekonomicznego. Za złożone w bankach pieniądze zakupują na giełdzie jakiś papier, a aby powiększyć zyski zakładu, którym zarządzają, nie kupują papierów rzeczywiście, lecz jedynie składają u senzalów giełdowych pewien procent ceny kupna na pokrycie możliwej zniżki kursu. Tym sposobem mogą mniejszymi kapitałami angażować się w olbrzymie masy walorów. Tak samo jednak czyni i drugi i trzeci i dziesiąty bank. Niechże więc zdarzy się pewnej soboty większa cokolwiek zniżka, senzal w tej chwili żąda od takiego dyrektora, aby mu nową dopłatą gotówki pokrył fikcyjnie zakupiony papier. Bank uczynić tego nie może i każe sprzedawać walory swoje natychmiast, aby ponieść jak najmniejszą stratę.

Można sobie wyobrazić, co za popłoch powstaje nagle na giełdzie, gdy w danej chwili wystąpi jeden lub drugi senzal z propozycyą sprzedaży papierów milionowej wartości nawet niżej i tak już nisko notowanych wtedy kursów. Inni dyrektorowie coprędzej wydają takie same polecenia i w pięć minut te same papiery, które przed chwilą warte były 300 i 400 zł. teraz nie warte są i połowy tego. To wszystko jak najdobitniej wskazuje na potrzebę ściślejszej kontroli rządowej nad gospodarką banków swoimi funduszami. Konieczną jest rzeczą, aby ustawodawstwo wszelkimi możliwymi sposobami starało się zapobiedz, iżby dyrektorowie banków, względnie banki nie czyhały na chwilowe zyski z gry giełdowej, lecz aby raczej zadowalały się zyskiem mniejszym lecz trwałym i pewnym. Że to jest możliwe i że w tem jedynie wada leży, dowodzi fakt, iż na żadnej giełdzie tak częstych i tak wielkich popłochów się nie spotyka jak właśnie na wiedeńskiej, a dalej przykład giełdy petersburskiej, gdzie na rozkaz ministra, wystosowany do banków petersburskich, giełda, która dziś notowała znaczną zniżkę nazajutrz natychmiast wykazała haussę.

Charakterystycznym objawem stosunków wiedeńskich jest też i ta okoliczność, że w chwili zniżki akcyi afrykańskich, właśnie w Wiedniu powstał największy popłoch, podczas, gdy przecież doświedzioną jest rzeczą, że ogniskami spekulacyi na kopalnie złota są Londyn i Paryż i że Wiedeń w niej tylko nieznaczny brał udział.

Ze wszystkich giełd europejskich nadeszły i nadchodzą ciągle wiadomości o polepszeniu się sytuacyi finansowej i o wyższych kursach. Wiedeńska w sobotę miała zwyżkę, dzisiaj ją też wykazuje, to też prawie pewnem jest, że wszystkie kursa wrócą do dawnej wysokości.

Dziś 18 bm. — jak nam telegrafują z Wiednia — wszystkie kursa znacznie się podniosły. I tak notowano o godzinie 2 min. 15 w południe: kredyty 377·25, akcye anglo-austryackie 169·75, akcye banku Union 322·—, węgierskie akcye kredytowe 448·50, akcye kolei państwowej 367·—, akcye kolei lwowsko czerniowieckiej 298·—, länderbanku 249·—.

Wiedeń d. 18. listopads.

Ważniejsze zmiany kursów w ostatnim tygodniu były następujące:

	2. listopda.	18. listopada.
Renta papierowa	98·40	99·15
Austryacka renta koronowa	99·15	100·40
Renta srebrna	98·—	99·45
Renta złota	120·45	120·55
4 prc. węg renta złota	118·50	120 95
Węg. renta koronowa	97·50	98·05
Anglobanki	135·—	169·—
Węg. Banku kred.	422·—	437·75
Zakładu kredyt.	361·—	374·—
Banku związk.	129·—	151·—
Austr. węg. Banku	965·—	1018·—
Unionbanku	303·50	318·—
Austr. zakładu kred. ziemsk.	440·—	472·—
Länderbanki	226·—	245·—
Alpiny	74·—	88·50
Nordbany	3340·—	3870·—
Austr. kolei północno-zachod.	242·—	257·—
Kolei doliny Łaby	243·—	262·—
Kolei państw.	350·—	363·—
Kolei połud.	91·50	101·50
Marki papierowe	59·17½	59·05

Dział ekonomiczny.

— **Nafta w Schodnicy.** Anglobank i p. Szczepanowski otrzymali koncesyę na nowe towarzystwo akcyjne, mające na celu eksploatacyę nafty na gruntach w Schodnicy z kapitałem zakładowym 5 milionów koron, rozdzielonym na 10.000 akcyj po 500 koron. W tych dniach dopełnione być mają jeszcze małe formalności, poczem nastąpi urzędowa publikacya dokumentu koncesyjnego.

— **Produkcya złota i srebra** wedle wydawnictwa dyrektora mennicy Stanów Zjednoczonych p. Preston'a za r. 1894 dosięgła w tym roku 450 milionów złotych. W r. 1893 produkcya ta była o 12 pro. mniejszą, a w ogólności jeszcze nigdy tyle złota nie wydobyto z ziemi, ile roku minionego. Wedle przepowiedni p. Prestona w bieżącym roku tyle złota wydobędzie się z łona ziemi na całym świecie, ile przed r. 1873 wynosiła produkcya złota i srebra razem. Ameryka bowiem wyprzedzona w ostatnich czasach przez Australię i Afrykę w produkcyi szlachetnego żółtego kruszcu, czyni potężne wysiłki, aby swym rywalkom sprostać, a nawet je pobić. Można było sądzić, że produkcya srebra wskutek spadku cen jego w ostatnich latach spadnie także, tymczasem podniosła się ona w r. 1894 w porównaniu z r. 1893 o półtora miliona uncyj. Produkcya tego kruszcu zakwitła zwłaszcza w Boliwii, Peru i Meksyku, podczas gdy Stany Zjednoczone i Australia musiały skonstatować upadek tej gałęzi górnictwa u siebie. W porównaniu z drugą połową ósmego dziesiątka lat powiększył się zapas istniejącego w świecie złota o blisko 200 milionów złotych P. Preston oblicza zużycie złota w przemyśle na 130, a srebra na 160 milionów złotych, z czego się okazuje, jaka olbrzymia ilość złota zostanie do rozporządzenia mennic. Taka sytuacya w produkcyi szlachetnych kruszców znowu utrudni na jakiś czas akcyę bimetalistów tak korzystną dla rolnictwa, a choćby rząd niemiecki — jak tego pragnie wniosek hr. Mirbacha — z propozycyą międzynarodowej konferencyi bimetalistycznej zwrócił się nie do złotej Anglii, lecz do Francyi i Stanów Zjednoczonych, to i tak z powodu chwiejnych w tych państwach rządów nierychło pragnienia bimetalistów się spełnią.

— **Losowania.** Przy ciągnieniu 3% losów kredytowych z r. 1880 główna wygrana padła na ser. 2719 nr. 59, druga wygrana 2000 zł. na ser. 1103 nr. 93, po 1000 zł. wygrały ser. 3142 nr. 45 i ser. 3204 nr. 21. W ciągnieniu amortyzacyjnem wylosowano wszystkie nr. od 1 do 100 seryj 861, 964, 1114 1284, 2021, 2058, 2118, 2642, 3095, 3226, 3307, 3355, 3384, 3880 i 3912, na które przypada zatem nominalna wartość losów 100 zł.

Z rynków towarowych.

Ceny bydła.

Wiedeń dnia 18. listopada (Tel. „Gaz. nar.") Spęd 5341 sztuk, ceny za woły galicyjskie lichsze lekkie od 30 do 33, ciężkie od 34 do 36, osobliwe, prima od 37 do 38½.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła we Wiedniu Wassergasse 23.

Wiedeń dnia 18. listopada.

Ważniejsze zmiany cen w ubiegłym tygodniu na rynku tutejszym były następujące:

	najniższe	najwyższe
pszenica na wiosnę	7·25	— 7·42
żyto na wiosnę	6 65	— 6·84
owies na wiosnę	6·40	— 6·49
kukurudza na maj-czerwiec 1896	4·87	— 4·96
rzepak na styczeń-luty	10·10	— 10·20
rzepak na lipiec-sierpień	11·25	— 11·35

Ceny zboża w Czerniowcach 18. listopada. Pszenica prima 7·15 do 7·30, średnia — Żyto prima 6·30 do 6·40, średnie 5·90 do 6·10, Jęczmień browarny 5·40 do 5·90, gorzelniany 4·90 do 5·10, Owies dworski 4·80 do 4·90, targowy 0·— do 0·—, Koniczyna 8·60, kukurudza nowa 5·50 do 5·60, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, Spirytus 12·60 do 12·75.

Ceny zboża w Tarnopolu. Dnia 18. bm. notowano za 100 kilo: pszenica 6·50 do 6·90, żyto 5·35 do 6·25, jęczmień 4·25 do 5·—, owies 4·50 do 5·—, groch 4·50 do 8·—, groch zielony 4·50 do 6·50, hreczka 6.— do 6·50, koniczyna 30·— do 35·—, proso 4·40 do 5·50, żyto 6·— do 6·50, wyka 4·20 do 5·—, fasola 8·— do 9·50, oukrowa 10·— do 10·50. Siemie 7·30 do 7·60, Mak 18 — do 22, jarzyny. kartofle 1·— do 1·20.

— **Wykaz** cen artykułów żywności we Lwowie od 1. do 16. listopada 1895. 100 klgr. pszenicy od zł. 6 91·1 do 7·—·0, 100 klg. żyta od 6 50·0 do 6·60·3, 100 klg. jęczmienia od 4·80·2 do 4·80·2, 100 klg. owsa od 5·76·4 do 6·—, 1 klg. mięsa wołowego przedniego od ct. 49 do 81·7, 1 klg. mięsa wołowego tylnego od ct. 51·1 do 88·6, 1 klg. polędwicy wołowej od ct. 80 do 1·—, 1 klg. mięsa wieprzowego od ct. 56 do 56, 1 klg. mięsa baraniny od 40 do 40, 1 klg. mięsa cielęciny od 46 do 46, 1 klg. smalcu wieprzowego białego od 80 do 80, 1 klg. słoniny świeżej od 70 do 70, 1 klg. bułki zwykłej od 23·0 do 24·1, 1 klg. kaiserki od 29·8 do 30·1, 1 klg. rogalków na maśle od 58·1 do 59 0, 1 klg. bułki czerstwej od 24·3 do 24·3, 1 klg. chleba pszennego od 10·9 do 11·1, 1 klg. chleba żytnego od 10·6 do 10·7, 1 klg. chleba żytnego ciemnego od 8·6 do 8·6, 1 klg. chleba kulikowskiego od ct. 10·8 do 11 0, 1 klg. chleba żółkiewskiego od 11 0 do 11·2, 1 klg. chleba winnickiego od 10·7 do 11·0, 1 klg. mąki pszennej od nr. 8 do do nr. 00 od 8·5 do 16·5, 1 klg. mąki żytnej od nr. 3 do nr. 2 od ct. 9 do 12·5. 1 klg. mąki hreczanej od 16·5 do 17, 1 klg. mąki kukurudzianej od 13 do 13·5, 1 klg. jagieł opychanych od 15 do 19·5, 1 klg. krup perłowych od 18 do 28, 1 klg. krup jęczmiennych od 18·5 do 18·5, 1 klg krup hreczanych od 20 do 21, 1 klg. krup pszennych (grysik) od 19·5 do 19·5, 1 klg. ryżu od 20 do 36 1 klg. masła od zł. —·90 do 1·20, 1 klg. sera osełkowego od 30 do 30, 1 klg. sera faskowego od 26 do 27, para jaj od 5 do 6, 1 litr mleka świeżego od 12 do 12, 1 litr mleka zbieranego od 4 do 5, 1 litr mleka kwaśnego od 7 do 7, 1 litr śmietany kwaśnej od 40 do 42, 1 litr śmietany słodkiej od 30 do 32 ct., para gęsi karmionych od zł. 3·40 do 3·60, para kaczek karmionych od zł. 1·20 do 1·35, para kur karmionych od zł. 1·60 do 1·70, 1 klg. ryb od zł. —·90 do 1·20, 1 klg. fasoli od ct. 13·5 do 14, 1 klg. grochu od ct. 13 do 14·0, 1 klg. cukru od ct. 30 do 34, 1 klg. kapusty kwaszonej od 14 do 15, 1 klg. kartofli od zł. 3·— do 3·—, 1 stos 4 metrowy drzewa bukowego łupanego od zł. 12·50·0 do 14·—, 1 litr nafty od ct. 20 do 25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 18. listopada.

Hotel Żorża. M. Padlewska z Perepelnik, O. Orłowski z Pałowiec, K. Dorożyński z Podola ros., T. Barański z Siemiginowa, E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki, M. Zakrzewski z Czołhan, H. Pniewski z Wiktorowa, St. hr. Fredro z Wybranówki, J. hr. Moszyński z Łoniowa, R. Puzyna z Gwoździca, Wł. hr. Russocki z Brodów, A. Garapich z Zagórza, B. hr. Skarzyński z Poznania, E. Berencewicz z Petersburga, dr. F. Bociański z Kamionki Podolskiej, A. Szumpeter z Buska, D. Pogłodowski z Makowiec, Wł. Ustrzycki z Czelatyc, ks. A. Pers z Chorzelowa, A. Przedzymirski z Woli Małnowskiej, A. Doschot z Dublan, B. Allais z Katnicy.

Hotel Europejski. Hr. J. Tarnowski z Rosyi, br. Enis z Tłumacza, E. Rogoska z Olpiny, dr. N. Apfel z Drohobycza, F. Füllenbaum z Storczywiec, J. Mańkowski z Borówki, dr. N. Popesen z Rumunii, J. Ross z Bukowiny, dr. E. Frisch z Suczawy, A. Honiewicki z Bukowiny, T. Karniewski z Zerwodec, M. Ślosarski ze Stryja, A. Stieglitz z Wiednia, L. Ressel z Friedlandu, ks. J. Pasternak z Tyrolu, J. Walter z Wiednia.

Stan powietrza. Całe ubiegłe dwie doby trwała prześliczna pogoda.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 770·0 mm.

Prognoza na dobę dnia 19. listopada. br. (od północy do północy). Wiatr będzie zmienny z południa o średniej prędkości 3 m/sek.

Średnia temperatura około 7°C, niebo będzie prawie czyste a względna wilgotność powietrza około 75 %.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 19. listopada: Elżbiety Kr. — Jerona.

Ruch pociągów

zamieszczamy na ostatniej stronicy

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Foulard-Seide 60 Kr.

bis fl. 3·35 p. Met. — japanesische, chinesische etc. in den neusten Dessins und Farben, sowie **schwarze, weisse und farbige Henneberg-Seide** von 35 kr. bis fl. 14·65 p. Met. — glatt, gestreift, karrirt, gemustert, Damaste etc. [ca. 240 versch. Qual. und 2.000 versch. Farben, Dessins etc.] **Porto- und steuerfrei ins Haus.** Muster umgehend. Doppeltes Briefporto nach der Schweiz.

Seiden-Fabriken G. Henneberg (k. u. k. Hofl.), Zürich.

Sprawdzenie widoczne.

Skoro się dozna cudownego skutku z **użycia Crême Simona** przeciw **opierzchnieniu, pękaniu, odmrożeniom i czerwoności** powłoki ciała, łatwo przychodzi przekonanie, że nie ma nad Cold-Cream skuteczniejszego środka do zabezpieczenia powłoki ciała. — **Pudr ryżowy i Mydło Simona** uzupełniają pomyślny skutek. — Wymagać podpisu: **Simon** ul. Grange Batelière, 13, w Paryżu. — We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Ehrbara, Wewiórskiego, Ruckera, w składach perfum i u fryzyerów.

Na sprzedaż.

Majątek ziemski w pow. pilzneńskim, 3 mile od stacyi kolei żelaznej, 1076 morgów obszaru, z tego 377 morgów ornej ziemi, łąk i pastwisk, a 699 morgów lasu, gorzelnia, młyn z tartakiem, cegielnia. Cena bez inwentarza 150.000 złr. Dług Tow. kred. ziemsk. 37.000 złr.

Majątek ziemski 7 klm. od Stanisławowa, 1300 m. obszaru, z tego lasu 1000 morgów (dochód netto 6500 złr.), roli skomasowanej 300 m. Dom mieszkalny w pałacowym stylu, budynki całkiem nowe. Cena 180.000 złr. Dług bankowy 63.000 zł.

Majątek ziemski w pow. złoczowskim, 3 klm. od stacyi kolejowej 250 morgów obszaru, dom mieszkalny o 10 pokojach, ogród warzywny i owocowy, 2 stajnie, 2 stodoły itd. Cena 48.000 złr. — Długi 22.000 złr.

Folwark od Żółkwi 4 klm., 70 morgów obszaru, czarnoziem, poczta i stacya kolei w miejscu. Cena 20.000 złr.

Majątek ziemski pow. Kamionka Strumiłowa, 2 klm. od stacyi kolejowej, 130 m. obszaru, z tego 20 m. łąki dwukośnej i 10 m. lasku, dom mieszkalny o 4 pokojach z ogrodem warzywnym i spacerowym. Cena z zasiewami bez inwentarza 30.000 złr. Dług hipoteczny Banku kraj. 15.000 złr.

Kamienica we Lwowie, 2 piętrowa, wynajęta rządowi, bardzo dobrze się rentująca. Cena 56.000 złr.

Bliższych wiadomości udzieli kancelarya adwokacka dr. **Wincentego Bałabana** i dr. **Aleksandra Vogla** we Lwowie, przy ul. Kopernika l. 7, I. piętro.

Pośrednictwo wykluczone.

56

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy)

Chciał nie potrząść, ale bał się jej dotknąć.

Ona, pod wpływem jego surowości, podniosła się do połowy i rękami pocierała twarz.

— Słabo mi — jęknęła — przynieś mi, proszę, mój flakon z mego pokoju.

Pospieszył spełnić jej życzenie, gdyż ciągle truchlał, ażeby ich kto nie naszedł niespodzianie.

Gdy powrócił, leżała nieruchomo z twarzą ukrytą w poduszkach. Zawołał na nią po imieniu. Zamiast odpowiedzi wskazała ręką na tył głowy.

Nalał kilka kropel silnie woniejącego płynu w jej włosy i prędko otarł ręce o rękawy surduta.

Odwróciła się.

— Teraz czoło — szepnęła z przymkniętemi oczami.

On zwilżył jej skronie.

— Jak dobrym jesteś — szeptała dalej. — Aż tak nędznym trzeba być, ażeby obudzić twoją litość!

— Podnieś się — prosił.

— Masz słuszność — odparła, otwierając wielkie oczy. — Czas nasz przeszedł, każdej chwili może Jerzy powrócić do domu.

Jerzy!

Fala krwi napłynęła mu do twarzy. — Imię przyjaciela dotknęło go jak chłosta.

— Muszę już odejść! — wyjąkał.

— Nie będziesz czekał na niego? — spytała niewinnie.

Potrząsnął głową, zaciskając zęby.

— Dziś nie.

— Ale jutro przyjdziesz... nie prawda?... jutro?

Nie zdolnym był nic innego uczynić, jak potwierdzić milcząco.

Schyliła się za poręcz sofy, szukając zaginionego pantofla.

Gdy się podniosła, uśmiechała się znowu. Oczy odzyskały swój blask, tylko na policzkach ostatnie ślady łez wypaliły mocne rumieńce.

— Gniewasz się na mnie? — zapytała.

— Za cóżby?

— Żem ci tę niemiłą scenę wyprawiła... Ale łzy nadto mi ciężyły... Musiałam je wypłakać z duszy... A teraz tak mi lekko, tak wesoło, jak już dawno nie było... O, Gustawie... dzięki ci za twoją pociechę!

I w nadmiarze uczucia porwała jego obie olbrzymie ręce, które usiłowała uścisnąć w swych miękkich, drobnych piąstkach.

On żegnał się spiesznie, zdawało mu się, że go ktoś stąd wypędza. Lecz zawstydziwszy się swej ucieczki, odwrócił się jeszcze raz we drzwiach.

— Pozdrów go — zawołał, patrząc na nią surowo.

Skłoniła głowę, spuściwszy w dół oczy.

Gdy Gustaw opuścił sień, weszła ociężałymi krokami na pierwsze piętro, skąd można było widzieć całą rzekę.

Z rękami splecionemi nad czołem, patrzyła za odchodzącym, widziała jak potężnem pchnięciem odbił czółno od brzegu, wskoczył prędko do niego i nie odwróciwszy się ani razu po za siebie, odpłynął.

Czółno coraz bardziej malało i znikło. Dreszcz nią wstrząsnął.

Przypomniała sobie o swoim synie, którego wydaleniem okupiła tę godzinę.

Ostrożnie nadsłuchując, wyjęła z kieszeni list, pełna trwogi i rozrzewnienia, spoglądała na te koszlawe, z trudnością stawiane litery i jeszcze raz przeczytała słowa, które ją od wczoraj dręczyły:

Moja ukochana mamusiu!

Boję się bardzo i jak długo mam tutaj jeszcze zostać, proszę cię, powiedz mi, czy mogę przyjechać na święta do domu, wszyscy chłopcy jadą na święta do domu i wierz mi, że ja nie jestem tchórzem, nie, wcale nie. Jak mnie biją, zaciskam zęby, a pałka przecież boli, a jeżeli może myślisz, że ja płaczę, nie, ja nie płaczę, tylko wtedy, jak jestem sam, to płaczę i wieczór po modlitwie, a to przecież nic nie szkodzi, prawda? I modlę się za kochaną mamusię i za kochanego papę, ażeby tylko był zdrów, to ja chętnie tu zostanę. Tęsknię bardzo za Fidem i za konikiem, na którym John uczył mnie jeździć i tęsknię bardzo za wszystkimi, to możesz mi wierzyć, kochana mamusiu — do świąt jest jeszcze 87 dni. Chciałbym dostać na gwiazdkę Schorera przyjaciela młodzieży i album z marek pocztowych. I pistolet, ale taki, z którego się strzela. I ciasteczka z konfiturami, żeby upiekła stara Basia. Tęsknię także bardzo za starą Basią i całuję cię, twój kochający syn

Pawełek.

Nerwowym ruchem zgniotła Felicya arkusz w drżących rękach.

— Mój Boże, mój Boże, co z tego będzie? — szeptała; potem, jak gdyby chciała uciec przed samą sobą, opuściła balkon i pełna trwogi zaczęła biegać po wielkim, pustym pokoju.

— Ja nie chcę, ja nie mogę, ja nie powinnam myśleć o tem — zawołała. — Setki dzieci cierpi to samo i wytrzymuje jakoś. On także to wytrzyma!

Zamknęła szklane drzwi — z czołem, opartem o szyby, patrzyła w zamyśleniu na to miejsce, skąd przed nie wielu minutami znikło było czółno, i twarz jej pomału zaczęła się rozjaśniać.

II.

Helenka posiadała nader delikatny węch.

I za pomocą tego węchu zrobiła odkrycie, które przy pomyślnych okolicznościach nie wiele miałoby znaczenia, tak jednak, kiedy sprawy przedstawiały się tak smutno, nabrało wielkiej doniosłości.

Gdy siadała dziś do kolacyi, owionęła ją osobliwsza woń, ta sama, którą w swej pamięci łączyła ze wspomnieniem bladej, słodko uśmiechniętej twarzyczki i dwojga wielkich, sarnich, błagalnie patrzących oczu.

Woń ta wydawała się jej uzupełnieniem prawdziwej wytworności. Często próbowała przypomnieć ją sobie, a ponieważ nawet najdelikatniejsze mydełko nie mogło jej zastąpić, postanowiła sobie koniecznie nabyć tę perfumę, gdy dojdzie do pełnoletności.

I nagle — jakby przywiana z Uhlenfeldu — owiała ją ta woń przy stole. Chciwie wciągała w siebie powietrze i mierzyła badawczo siedzących przy stole — matkę, babkę, Ellę, tylko Gustawa zostawiła w spokoju.

Hanna zdumiona rzucała na nią naganne spojrzenia.

Helenka wyprosiła sobie u babki pozwolenie roznoszenia w miejsce starego Krystyana półmiska wokoło stołu. I podczas gdy szła od jednego do drugiego z siedzących, badała atmosferę, otaczającą każdego z osobna. W tem, gdy z półmiskiem stanęła za krzesłem Gustawa, woń ta, zapierająca oddech, owiała ją wyraźnie.

Nie mogła wątpić — tu było jej źródło.

Ale Gustaw perfum nie lubił. Przeciwnie. Gdy Krystyan pewnego razu, chcąc uczcić uroczyste święto, wypomadował swoje siwe kosmyki różaną pomadą, kazał mu w tej chwili pójść pod tusz.

Gustaw nabrał z półmiska, nie obdarzywszy roznoszącej Heli ani jednem spojrzeniem. Wydawał się roztargnionym i zamiast jeść, bawił się podstawką pod noże.

— Dlaczego on nie je? — pytała siebie Helena. Cały rój niemiłych myśli brzęczał jej w głowie.

Rozmowa toczyła się leniwie.

Babka dopytywała się, ile gęsi ma być tej jesieni do tuczenia, a ile na półgąski.

— Róbcie, jak chcecie — odpowiedział syn.

— Naturalnie — pomyślała Hela — co go to obchodzi!

— Byłeś dziś w Uhlenfeldzie? — zapytała nagle Hanna.

— Aha! — zatrzygła Hela uszami.

— Nie — była jego krótka odpowiedź. Nie lubiał być badanym, a już bynajmniej przez Hannę, która okazywała nie małą ochotę odgrywania roli szpiega.

A gdy sam zdziwiony kłamstwem, które mu się wymknęło, powiódł okiem wzdłuż stołu, zobaczył wielkie, błyszczące oczy Heleny, z nagannem przerażeniem skierowane na siebie.

— Dlaczego kłamiesz? — mówiło to spojrzenie.

— Mała zaczyna być niewygodną — pomyślał, a że chciał być sam, pożegnał się niebawem i odszedł.

Wszyscy spojrzeli za nim.

— Co też może mu brakować — spytała babka, wskazując na nietknięte jego jedzenie.

— Miał zmartwienie z robotnikami — wymówiła go Helena, poczuwając się do obowiązku ochraniania go przed śledczemi spojrzeniami.

Nienawidziła go — to pewne — ale to, co on robił, nikogo nie obchodziło.

Po kolacyi wybiegła do ciemnego ogrodu. Poznała, że w niej i w około niej coś się dzieje, co to było, jak się nazywało, nie mogła sobie zdać sprawy, ale gniew, który w niej wrzał, dowodził, że nie mogło to być nic dobrego.

Jeżeli piękna pani nalała kilka kropel swej perfumy na jego surdut, cóż w tem było tak ważnego?

Lecz nie, tak nie było. Dlaczego on zniżył się do kłamstwa, on, ten dumny Gustaw, któremu nawet jej pokorna miłość była za małą, ażeby ją odwzajemnić? Dlaczego zataił swe odwiedziny na Uhlenfeldzie, on, który zwykł był codziennie przynosić ukłony od przyjaciół?

Naturalnie — wszak piękna pani tysiąckrotnie piękniejszą była od biednej Heli i nierównie mądrzejszą. Na to nie wiele potrzeba było przymusu, ażeby jej oddać pierwszeństwo.

Jeżeli tylko — i w tem leżała wielka zagadka, zewnętrzna sprzeczność, która każde podejrzenie zniweczyć musiała — jeżeli tylko jako mężatka w ogóle mogła być kochaną!

Mężatki bywają kochane przez swoich mężów, na to przecież wychodzą za mąż, a zresztą przez nikogo na świecie. Tak samo możnaby się zakochać w wuju Müllerze, albo w Gustawie, neufundlandczyku, który właśnie swój wilgotny pysk pieszczotliwie wsadził w jej rękawy.

Drżąca na zimnym wietrze jesiennym, a jednak rozgorączkowana myślami, biegała po ciemnych uliczkach ogrodu, którego opadłe liście rozwiewały się przed nią, podobne do spłoszonych owadów.

(C. d. n.)

WEŁNY do robót drutowych i szydełkowych jak: Vigonia, Imperial, Jägerowską, wielbłędzią i jedwabną po lecą po cenach naniższych **MIKOŁAJ LUDWIG** Lwów ulica Halicka l. 14.

Selske Listy, młodoczeski organ wieśniaków morawskich, podaje na czele ostatniego numeru artykuł pochodzący od pewnego „szanownego gospodarza“, który rozbierając organizacyę wieśniaków i położenie polityczne na Morawie, pisze:

„Mojem zdaniem, nie jest to rozum polityczny, jeżeli w narodzie naszym jedno stronnictwo, przez zniszczenie wszystkich innych, chce sobie zdobyć jedynowładztwo i samo jedno naród reprezentować. To niezdrowy stan rzeczy. W każdym politycznie rozwiniętym narodzie są i muszą być stronnictwa — i nie jest to żadne nieszczęście — ale stronnictwa, które się nawzajem wspierają i oraz szanują, które różnemi wprawdzie drogami, ale do celu jednego i jedynego dążą, jak u nas, do czeskiego prawa politycznego. Więc też choćby stronnictwu młodoczeskiemu i ludowemu udało się wysunąć chwilowo na czoło i zagrabić dla siebie władztwo, to nie długo to potrwa, i stronnictwo przepadnie, ponieważ taki stan rzeczy jest nienaturalny, i wszyscy inaczej myślący przeciw niemu się połączą.

„A że tak już jest w istocie, dowodzi choćby ta jedna okoliczność, że wielka, a nawet większa część ludu odstrychuje się od stronnictwa rządzącego. Wszakże np. do wyboru dr. Stranskiego zaledwo trzecia część wyborcza stanęła. Co to znaczy? Kandydat był poprostu niesympatycznym. I gdyby nie straszny terroryzm, wszędzieby rezultat wyboru wypadał tak nędznie. Nawet Praga, nasz *caput regni*, nie dała się zawojować jednemu stronnictwu. Już obrzydła mi ta walka bratobójcza, więc też postanowiłem, nie przyłączyć się do żadnego ze stronnictw istniejących, dopóki się nie utworzy stronnictwo czysto narodowe, w któremby było miejsce dla liberałów, konserwatystów i t. d. wszakże dopóki to się nie stanie, walka nasza o najświętsze dobra narodu nie dojdzie do celu“.

Gdy w Czechach umysły zajęte są wyborami, — na *Węgrzech* po przechmieleniu antykatolickiem, nastaje straszne otrzeźwienie. Opozycya zapowiedziała rządowi walkę na noże i dotrzymuje słowa, a obraz Węgier, jaki ona podaje, jest bardzo ponury. Gdyby coś podobnego prawiły pisma antymadiarskie, krzyczanoby, że to kłamstwo, że to ślepa nienawiść razem przemawia. Ale taki Apponyi, taki Haranszky, Makfalvay, Ugron, to przecie Madiary od wieków, dla których Węgry dzisiejsze jeszcze za mało są madziarskiemi, których niepodobna posądzać, jakoby ojczyznę swoją wobec Europy kompromitować chcieli. A ci mężowie gorżko zawodzą, że cały organizm kraju jest nawskróś chory, i obecnie ster dzierżącym miotają w twarz zarzut, że się tylko gwałtem i korrupcją kierują.

I nie o sam tylko sposób przeprowadzenia wyborów chodzi. Całe społeczeństwo węgierskie — powiedział dep. Makfalvay — jest skorrumpowane. Poczucie przyzwoitości i własnej godności wymarło do szczętu; każdy tylko myśli, jakby się wzbogacić. — Hr. Apponyi znowu, przywódca opozycyi umiarkowanej, w swojej mowie koszyckiej nawoływał niezawisłe żywioły narodu węgierskiego do walki przeciw rządowi, który dbając tylko o utrzymanie siebie i swego stronnictwa przy władzy, najcenniejsze dobro narodu zaprzedaje i na wszystkich polach wyhodował korrupcyę, która całe życie publiczne zatruwa i kraj do zguby pędzi. Aponyi porównał w dalszym ciągu swego przemówienia stronnictwo rządowe do szajki handelesów, która wspaniały królewski płaszcz Hungaryi kawałkami wyprzedaje. Dep. Beöthy nazwał członków stronnictwa rządowego „rycerzami rebuchu“ — organ zaś hr. Apponiego konstatuje, że Węgry szczęśliwie doszły już tam, gdzie się polityczny i moralny anarchizm poczyna.

Piękne to poznanie stanu rzeczy, szkoda tylko, że ci wszyscy, nagle tak cnotliwi i niezależni patryoci sami dopomagali rządowi temu do zwycięztw wyborczych i do wszelkiej korrupcyi, gdy szło o zdeptanie katolicyzmu, stronnictwu zaś ministeryalnemu o tyle nie powinni wytykać „rebuchu“, że w tej sprawie szli ręka w rękę z żydami.

Nie ma jeszcze z Belgii dokładnego obliczenia niedzielnych wyborów municypalnych, których głównem znamieniem — jakeśmy to przed kilkoma dniami podnieśli — była walka liberałów ateuszów przeciw katolikom i socyalistom. W drobnych gminach pozostały stosunki dawne — ale po wielkich miastach, w Brukseli, Antwerpii, Gandawie, Leodyum liberali ponieśli srogą klęskę na korzyść katolików, radykałów i socyalistów. Socyaliści zdobyli rządy w 250 gminach — cyfra ogromna na kraj tak mały! Jak się zdaje, socyaliści opanowali wszystkie okolice fabryczne.

W kwestyi zajść tureckich mamy dziś do zanotowania doniesienie londyńskiego „Biura Reutera“, które powiada: Propozycya austro-węgierskiego ministra spraw zagran. hr. Gołuchowskiego ogranicza się do tego, że wyraziła życzenie austro-węgierskiego rządu, aby mocarstwa były ściśle złączone, celem zupełnego porozumienia się w sprawie tych zarządzeń, jakie przedsięwziąć należy wobec niezmiernie krytycznego położenia w obrębie posiadłości sułtana. Mocartwa działają już w myśl tego porozumienia. — Dzienniki berlińskie oświadczają, iż niepodobna zaprzeczyć, że inicyatywa hr. Gołuchowskiego ku utrzymaniu pokoju Europy najzbawienniejsze skutki sprowadzić może. Posądzano Anglię, że zamyśla wyzyskać zamieszki tureckie i zagarnąć Kretę; Rosyę posądzano, że zamyśla zabrać Armonię tureczką. Tym pogłoskom położono kres; mocarstwa, zespolone razem, nie mogą na własną rękę łowić ryb w mętnej wodzie, a u sułtana wpływ swój spotęgowały.

Miss Diana Vaughan.

(Kartka z dziejów współczesnego wolnomularstwa.

II.

Śmierć Alberta Pike'a, pierwszego papieża masońskiego, stała się powodem ważnych wypadków w łonie wolnomularstwa. Musimy też o nich wspomnieć choć kilku słowy, bo odegrała w nich miss Vaughan niepoślednią rolę i one to stały się przyczyną jej zerwania z sektą.

Jest faktem niezaprzeczonym, że od początku swego istnienia loże i „Orienty“ wszelkich „Rytów“, krajów i części świata, miały między sobą ścisły związek i że zgodnie i wytrwale dążąc do tychże samych celów, popierały się i dopomagały sobie nawzajem, zdaje się jednak, że aż do roku 1870 brakowało im ściśle zorganizowanej hierarchii uniwersalnej i jednej naczelnej głowy. Stworzyć tę hierarchię miał dopiero w roku 1870, to jest w roku zajęcia Rzymu, Albert Pike, wielki mistrz Palladyzmu lucyferyańskiego, który zarazem ogłosił się w Charlstonie, swej rezydencyi, papieżem całej masoneryi: *Souverain Pontif de la Francmaçonnerie Universelle.*

Po śmierci Pike'a, następcą jego został wybrany niedołężny Albert Jerzy Mackey, który jednak, ulegając radom i namowom przyjaciół swych, po dwóch latach zrzekł się wysokiej godności zwołując jednocześnie dla obioru nowego wielkiego mistrza konwent, w którym, według przepisów, biorą udział delegaci 77 prowincyi masońskich.

Zanim jednak do wyboru przyszło, zawrzała w sekcie szalona walka między dwoma jej głównemi stronnictwami: Lucyferyanami i Satanistami. Pierwsi liczebnie słabsi a rekrutujący się przeważnie w Ameryce, wyklinając Satanistów, których uważają za heretyków, bo nazywają Lucyfera Szatanem, domagali się ponownego wyboru Mackeya. Drudzy, pod wodzą chytrego, nie przebierającego w środkach Adryana Lemmiego, wyklinając nawzajem Lucyferyanów, a uwielbiając Szatana, na którego cześć ich poeci, jak np. Carducci, hymny tworzyli, żądali przeniesienia rezydencyi wielkiego mistrza z Charlstonu do Rzymu i obioru na tę godność Lemmiego, prawej ręki Pike'a we Włoszech.

Opis zapasów obu partyj, zająłby zbyt wiele miejsca. Ciekawy czytelnik znajdzie bliższe szczegóły o nich, choć nie wszystkie w dziele prof. Margiotta, ograniczę się tedy do powiedzenia tylko, że na konwencie odbytym w Rzymie, w pałacu Borghese, d. 20. września roku 1893, Adryan Lemmi uzyskał większość głosów i że zapadła uchwała, przenosząca rezydencyę wielkiego mistrza — nowego papieża — do Rzymu.

Chociaż przeróżne powody przeszkodziły wielu delegatom, należącym do stronnictwa Lucyferyanów, przybyć na konwent, znajdowało się ich jednak w pałacu Borghese, w dniu wyboru 27 — między nimi zaś i miss Vaughan, która poruszywszy niebo — raczej piekło — i ziemię, aby przeszkodzić wyborowi Lemmiego, stawała teraz jawnie i z niesłychaną gwałtownością na czele opozycyi. Natychmiast też po wyborze, delegaci opozycyi opuścili Rzym, udając się do Londynu, gdzie wraz z ekspapieżem Mackey'em utworzyli stały komitet opozycyi i ogłosili gwałtowny protest przeciwko wyborowi Lemmiego. W proteście tym uznawali oni wybór Lemmiego za nieważny, ponieważ Lemmi był heretykiem, to jest Sstanistą, a przytem jako człowiek wielce podejrzanej przeszłości (mając lat 18, skazany on został za kradzież przez trybunał w Marsylii), niegodny piastowania tak wysokiego urzędu. Zresztą według słów protestu, wybór swój zawdzięczał on zdradzie, przekupstwu i gwałtom różnego rodzaju. Na proteście tym podpisała się i miss Vaughan.

Niebawem jednak, dzięki zręczności Lemmiego i jego złotu, pomiędzy obu stronami przyszło do układów. Wtedy to miss Vaughan, do głębi wstrząśnięta szeregiem kłamstw, szulbierstw i najniegodziwszych machinacyj, które teraz dopiero przedstawiły się jej w całej nagości, porzuciła wolnomularstwo i zrzekłszy się wszystkich tytułów i zaszczytów, darowała lożom pożyczki, które u niej zaciągnęły.

Bojąc się jednak trucizny lub sztyletu jednego z braci ***, którzy mają zaszczytną misyę wykonywania wyroków najwyższego trybunału masońskiego, ex-wielka mistrzyni ukryła się tak, że ledwie kilka osób, zupełnie pewnych, wiedziało, gdzie się znajduje. Miała ona jednak niebawem wyjść z ukrycia, by zaciągnąć się znowu — ale już na krótko tylko — w szeregi masoneryi.

Cam Segr.

KRONIKA.

Lwów dnia 19. listopada

Zapiski osobiste. Dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz powrócił z Wiednia i objął urzędowanie.

Mianowania. Sekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych Feliks Prus Grzybowski mianowany został konzulem w Wrocławiu.

Odznaczenia. Komisarz policyi w Krakowie dr. Adam Banach otrzymał złoty krzyż zasługi z koroną.

Rewizor policyjny w Krakowie Marcin Noga otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

W ministerstwie skarbu wejdzie w życie z d. 1 stycznia 1896 nowy regulamin w rachunkowym departamencie, mocą którego rozpadnie się ten departament na cztery oddziały: 1) dla badania aktów i wymierzania należytości, 2) specyalnej rachunkowości dla kontroli służbowej, 3) oddział statystyczny i 4) oddział kancelaryjny. Pierwszy oddział rozpada się na liczne sekcye dla różnych krajów koronnych, a między nimi dla Galicyi i Bukowiny.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek d. 21 b. m. o godz. 6 wieczorem.

Odczyt dr. Witołda Bartoszewskiego w kole literackiem na „temat szkoły nauk politycznych w Europie i u nas“ należał zarówno co do doboru słuchaczów i słuchaczek równie jak i treści wykładu do rzędu najożywieńszych. Kwestya wykształcenia politycznego u nas, niewątpliwie to bowiem kwestya nader ważna, a tembardziej, gdy wiążą się z nią podniesione przez szanownego prelegent pozytywne myśli mające na celu zaradzić tym brakom u nas. Drukując już pojrzednio w naszym artykule wstępnym przewodnie myśli p. dr. Bartoszewskiego w tej mierze, nie będziemy ich tutaj powtarzać, dodać tylko wypada, że pan prelegent podniesione myśli przeprowadził we wykładzie ze ścisłą naukową metodą, zaczynając od przedstawienia historyi i stanu wykształcenia politycznego w ościennych państwach cywilizowanych, następnie podając stan tego wykształcenia u nas, środki zaradcze, a wreszcie zbijając jeden po drugim zarzuty, jakie przeciwko założeniu jego w ogóle podniesione być by mogły. Co prawda, niektórym dziennikarzom dostały się z powodu ich braków politycznego wykształcenia, a nawet braku politycznego instynktu, porządne „cięgi“, ale na temat ten ma się odbyć jeszcze jedna osobna dyskusya, o wyniku której czytelników naszych w swoim czasie poinformować nie omieszkamy. W końcu i to dodać należy, że jeden z politycznych przeciwników prelegenta, pokonany przez niego jeszcze przed odczytem, wystąpił z uznaniem dla prelegenta we formie — bukietu! Reszta słuchaczy podziękowała prelegentowi za piękny odczyt hucznemi oklaskami.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni otrzymał przedwczoraj pismo od Koła polskiego w Wiedniu, podpisane przez prezesa p. Zaleskiego. W piśmie tem składa Koło polskie nowemu marszałkowi gratulacye z powodu jego nominacyi, życząc mu najlepszego powodzenia i szczęścia na tem wysokiem i zaszczytnem stanowisku, wyrażając oraz nadzieję, że działalność jego wyda dla kraju błogie, dodatnie i obfite skutki.

Koncert niedzielny muzyki 30 pułku wypadł bardzo pięknie a szczelnie zapełniająca salę „Sokoła“ publiczność nie szczędziła sympatycznemu kapelmistrzowi p. Rollowi oklasków. Cały program koncertu złożony z utworów Masseneta, Belioza, Wagnera i innych wykonała wyborna orkiestra świetnie a z nowych „skocznych“ bardzo się podobał melodyjny walczyk kapelmistrza z Tarnowa p. Aubera pt „Marzenia“. Mamy nadzieję że urocze tony tego walca nieraz rozbrzmiewać będą w czasie karnawału w kasynie miejskiem.

Samobójstwo. Wczoraj o godz. 4. popołudniu, znalazł dozorca plantacyj miejskich Ferdynand Bielecki, w budce strażniczej stojącej obok placu wystawowego na tak zwanem „małem boisku“ jeszcze ciepłego trupa młodzieńca liczącego około 20 lat, a obok niego list otwarty i rewolwer. Wysłany na miejsce komisarz policyi p. Łysakowski skonstatował, że jest to 18-letni uczeń handlowy Feliks Korab Kowalski rodem z Kąt, zamieszkały przy ul. Łyczakowskiej pod l. 4. Samobójca podał w pozostawionym liście jako powód targnięcia się na swe życie, zniechęcenie do świata i opisuje, iż już 17. bm. miał zamiar się zastrzelić, brakło mu jednak odwagi do wykonania zamiaru. Dopiero wczoraj sprzedał palto zimowe, kupił rewolwer i odbiera nim sobie życie, a odebrać je sobie musi, ponieważ porozpisywał już do rodziny listy uwiadamiające o swej śmierci, wstydził się więc cofnąć od wykonania zamiaru.

Rabunek. Onegdaj o godzinie 11 w nocy wracał p. N., zarządca budowy koszar wojskowych ulicą Wulecką do domu. Gdy minął już staw Sobka, wyskoczyło nagle z rowu przy drodze trzech rzezimieszków, jeden z nich chwycił go z tyłu za ręce, drugi za gardło, a trzeci uzbrojony nożem, począł odpinać mu guziki palta, mówiąc: „Aha! mamy cię ptaszku. Dawno już na ciebie czekamy, oddaj no pularea“. I zabrali mu istotnie całą gotówkę, około 35 zł. Wedle opowiadania p. N. wszyscy trzej byli przyzwoicie a nawet elegancko ubrani, a jeden z nich miał na głowie cylinder.

Niebezpieczna ustroń. Przy ul. pod Dębem znajduje się szynk temże mianem nazwany. Miła ta ustroń nie odznacza się bezpieczeństwem, towarzystwo ratunkowe jest tam bowiem wzywane niemal codziennie a czasem i kilka razy dziennie, celem niesienia pomocy pobitym gościom szynkownym. W nocy z niedzieli na poniedziałek o g. 1, pobito tam skutkiem różnicy zapatrywań co do płacenia za piwo podmajstrzego murarskiego Jana Winnickiego, zadając mu 4 rany w głowę, wczoraj zaś wieczorem wydarzył się tam podobny wypadek i znowu wzywano pomocy pogotowia stacyi ratunkowej. Możeby władze bezpieczeństwa zechciały czulszą opieką otoczyć tę prawdziwą „mordownię“.

Wypadek. Czeladnik murarski Michał Żerowski przechodząc wczoraj około godz. 7 wieczorem ulicą pod Dębem, upadł przypadkowo i złamał nogę.

Pożar wybuchł onegdajszej nocy o pół mili pod Lwowem we wsi Laszkach. Spłonęła jedna zagroda wraz z stodołą i stajnią. W stajni spaliła się krowa, a gospodarz przy gaszeniu ognia złamał nogę. Pożar zlokalizował tren lwowskiej straży pożarnej.

Egzamin rachunkowości państwowej i kupieckiej złożyli w tutejszem namiestnictwie: Christ Władysław z Bochni, Prusak Włodzimierz z Krakowa, Tyszkowski Maryan, Ceypek Tadeusz, Kohman Euzebiusz Wacław, Giżejewski Maryan, Lewicki Jan, Sawicki Józef, Surmiński Franciszek, Hiolski Stanisław i Szczęsnowicz Stanisław ze Lwowa.

Dr. Lewakowski w parlamencie. *Przegląd* opowiada następującą przygodę jaka zdarzyć się miała dr. Lewakowskiemu we Wiedniu w czasie krótkiego jego pobytu w parlamencie po powrocie z wyprawy amerykańskiej:

„Hr. Hompesch jest to postać na wskróś rycerska: dzielna, szlachetna, otwarta i prawa. Jest z urodzenia i pochodzenia Niemcem, ale odkąd mieszka w Galicyi i uprawia ziemię polską, odtąd czuje się na pół Polakiem, kocha nasz kraj i naród gorąco, służy mu jako poseł nadzwyczaj gorliwie i wiernie, wśród wysokich sfer austryackich broni nas zawsze jak najwytrwalej, a spokrewniony z najwyższą arystokracyą niemiecką ma tam wpływy i oddaje nam nieraz wielkie usługi.

„Owoż hr. Hompesch nietylko znał się dobrze z dr. Lewakowskim jako kolegą z Koła i Rady państwa, ale nawet byli ze sobą na „ty“.

„Temi dniami, po powrocie dra Lewakowskiego z Ameryki, poprosił hr. Hompesch dwóch posłów z Rady państwa, aby mu służyli jako świadkowie i wyprowadziwszy dra Lewakowskiego z sali na kurytarz, przemówił do niego w ich obecności mniej więcej w te słowa: „Jestem Niemcem, ale odkąd mieszkam na polskiej ziemi, pokochałem polski naród, a w szczególności polską szlachtę. Tymczasem dowiedziałem się, że występowałeś w sposób szkodliwy dla narodu polskiego, a uwłaczający dla polskiej szlachty. Wypowiadam przeto panu moją przyjaźń i prawo mówienia do mnie ty. (Ich kündige Ihnen meine Freundschaft und das Recht mich zu dutzen). Żegnam pana na zawsze panie doktorze Lewakowski“.

„To rzekłszy, obrócił się hr. Hompesch na pięcie i pokazał plecy drowi Lewakowskiemu.

„Po takim wypadku potrzeba sześciotygodniowego urlopu jest żądaniem zupełnie skromnem“.

Kuryer Lwowski, stając w obronie dra Lewakowskiego znowu zapewnia gołosłownie, iż to opowiadanie jest nieprawdą, a ci co je szerzą są „kalumniatorami“; a dalej pisze:

„Żadnych takich scen nie było, a specyalnie ów poseł, którego nazwiskiem posługują się kalumniatorzy, bez wątpienia pospieszy sprostować rozsiewane bajki Dr. Lewakowski dopiero wczoraj przybył do kraju, więc tymi dniami rozerwaną będzie ta sieć intryg“.

Z ciekawością oczekujemy tego!

Cholera. Wedle urzędowych raportów z dniem dzisiejszym pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 6, zachorowało osób 7, wyzdrowiała 1 osoba, umarła 1 osoba, pozostaje w leczeniu 11 osób.

Agent emigracyjny. W Bernie morawskiem aresztowano właściciela biura emigracyjnego pod firmą „August et Comp.“ za pomaganie młodym mężczyznom, którzy nie czynili zadość powinności wojskowej, do emigracyi.

W Zagrzebiu wyrok skazujący 49 studentów za udział w demonstracyach przeciw chorągwi węgierskiej, wywołał w całem mieście deprymujące wrażenie. Wiele osób przywdziało żałobę, oraz postanowiono w tym roku zaniechać wszystkich zabaw karnawałowych. Poczęto też zbierać składki dla umożliwienia zasądzonym studentom dalszych studyów. Pierwszy do składki przystąpił biskup Strossmayer, ofiarując 3000 zł. Bogatsi mieszczanie w Zagrzebiu zobowiązali się utrzymywać po jednym studencie. W innych miastach także zainicyowano składki dla zasądzonych studentów. I tak w Wiedniu zebrano już 2000 zł.; w Pradze zapewniono dwunastu studentom zupełne utrzymanie, w Paryżu dla sześciu, w Petersburgu nawet płyną składki obficie. Studenci przyjęli wyrok z determinacyą. Bracia Frank rozpoczęli nawet zaraz odsiadywać swą karę, a inni, między nimi i Radicz, skazany na największą karę, bo 6-miesięcznego aresztu, zastrzegli sobie czas do namysłu.

Rozszarpany przez psy. D. 15 bm we wsi Pelcowizna pod Warszawą, łudzie idący rano do pracy tuż obok plantu kolei nadwiślańskiej, znaleźli zwłoki mężczyzny, którego całe ciało, prócz nóg w buty z cholewami obutych, pokryte było ranami od kłów zwierzęcych. Nieboszczyk leżał prawie nagi, szczątki odzieży jego poszarpane w strzępy obok ciała się tarzały. Psy łańcuchowe, które przez niedbalstwo tamtejszych mieszkańców w nocy samopas biegają, napadły na nieszczęśliwego, idącego przez plant kolejowy i tam go zagryzły. Strzępy odzieży, ślady na plancie, stratowana mimo zaorania obok plantu ziemia, połamana laska itd. dowodziły, jaką straszną walkę stoczył nieszczęśliwy. Ciała na razie nikt rozpoznać nie mógł, tem więcej, iż cała czaszka literalnie oskalpowaną była, z raną w głowie przez którą mózg było widać, lewe ucho z kawałkiem policzka wyszarpane, twarz bolem i strachem wykrzywiona. Dochodzenie wykazało, że rozszarpanym przez psy jest krawiec Jasiński, 50 lat liczący, który spóźniwszy się na pociąg, piechotą powracał do domu.

Trzęsienie ziemi. Wczoraj po południu było silne trzęsienie ziemi w Messynie i w Reggio di Calabria, ale nie wyrządziło żadnej szkody.

Aresztowanie Artona. Z Paryża telegrafują: Dokonane w Londynie uwięzienie Artona sprawiło w całym Paryżu wielkie wrażenie. Stanowisko obecnego radykalnego ministerstwa zostało tem uwięzieniem wzmocnione, ponieważ Arton posiada ową sławną imienną listę stu czterech posłów i senatorów, których w czasach Panamy przekupywał Korneliusz Herz i Reinach za jego (Artona) pośrednictwem. Ci 104 deputowani należą prawie wszyscy do przywódców stronnictwa oportunistów; staną oni teraz zapewne po stronie p. Bourgeois lub też przynajmniej biernie się zachowają, ponieważ minister prezydent każdego czasu będzie ich mógł skompromitować. W ostatnich czasach Arton ukrywał się w Londynie pod przybranem nazwiskiem Neumanna i utrzymywał herbaciarnię w połączeniu z pokątnym handelkiem kuponów i akcyi podejrzanego pochodzenia. Uwięzienie nastąpiło w sobotę ubiegłą na ulicy, przez agentów miejscowych śród których znajdował się i jeden francuski. Arton utrzymywał, iż nazywa się istotnie Neumann ale agent francuski poznał go i zdemaskował. Wtedy uwięziony prosił, aby na ulicy nie robiono skandalu. Z Paryża z biura policyi bezpieczeństwa pojechał do Londynu sam Rochefort. Przy domowej rewizyi byli obecni francuscy agenci, aby przeszkodzić zawieruszeniu się pewnych ważnych dokumentów. Arton stanie we czwartek tj. d. 21. bm. przed sądem policyjnym londyńskim, gdzie zapadnie ostateczna decyzya co do wydania go Francyi; starszy inspektor policyi tajnej Houiller, znający osobiście więźnia, udał się z Paryża także do Londynu, z dokumentami ministerstwa spraw zagranicznych i sprawiedliwości, żądającymi wydania przestępcy. W kołach radykalnych paryskich radość z powodu tej całej sprawy przechodzi wszelkie granice; uwięzienie Artona uważają wszyscy jako wielkie zwycięstwo nowego ministerstwa, które zamierza wystąpić nieubłaganie przeciw wszystkim oszustwom i przekupstwom oportunistów.

Zmarli. D. 14 b. m. zmarła we Lwowie w 56 roku życia Helena z Mitarnowskich Leszkowa Wiśniowska, kobieta wielkich cnót, wielkiego rozumu i niezwykłego hartu ducha. Wdową była od wczesnej młodości. W r. 1863 męża jej rozstrzelano we Włodzimierzu Wołyńskim, nie pozwoliwszy mu pożegnać żony i pobłogosławić syna. Odtąd walcząc z tysiącem trudności, niezmordowana i niezachwiana, żyła tylko obowiązkiem, pracą i modlitwą, dla Boga, dla bliźnich, dla ukochanego dziecka. Bóg jej pobłogosławił: po cierpieniach i burzach całego życia dożyła pogodnego wieczora i zmarła jak żyła — z modlitwą na ustach, poddaniem się woli Bożej i słowami pociechy dla otaczających. Zgon jej osierocił zamieszkałego w naszem mieście syna, szambelana Wiśniowskiego, i żonę jego Annę z Kniaziów Juriewiczów z Berszady na Podolu rosyjskiem, a napełnił ciężkim bolem serca wszystkich tych, którzy ją znali.

Pogrzeb prowadzony przez ks. biskupa Webera w asystencyi kilku prałatów i kanoników tutejszych kapituł, wielkiej liczby duchowieństwa i mnóstwa przyjaciół i znajomych, odbył się w sobotę o 3 godz. Nabożeństwa żałobne odbędą sie we środę o 10 godz. rano w kościele OO. Zmartwychwstańców i we czwartek o tejże godzinie u OO. Jezuitów.

Tomasz Pryliński, znakomity architekt, restaurator Sukiennic krakowskich, zmarł onegdaj w Kirchenthal pod Monachium, gdzie bawił na kuracyi. Śp. Pryliński liczył dopiero lat 53.

OFIARY.

WP. Adolf Cieński z Ludwipola złożył za pośrednictwem administracyi *Gaz. Nar.* 10 koron na kopiec Unii.

Zamiast wieńców w dzień zaduszny złożyli za pośrednictwem administracyi *Gaz. Nar.* dla przytuliska br. Alberta: WPani Eleonora Kövess 3 zł. i WP. Henryk Hayderer 3 zł.

Dla weterana z r. 1863 złożył za pośrednictwem administracyi *Gaz. Nar.* M. C z Dunajca 1 zł.

W sprawie daru honorowego dla ks. arcybiskupa Isakowicza ogłasza *Kuryer Stanisławowski* następujące pismo: „Jego Ekcelencya Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Issakowicz ofiarował z daru honorowego, na który się składał cały kraj, 500 zł. na rzecz powiat. Ochronki chłopców sierót w Stanisławowie, którą przed laty sam założył. Za ten znaczny dar wydział tejże Ochronki poczuwa się do obowiązku podziękować słowy „Bóg zapłać“ hojnemu ofiarodawcy i opiekunowi sierót, który ze wspomnianego daru nic dla siebie nie zostawił, ofiarując resztę w kwocie zł. 3000 na utworzenie zakładu Sióstr służebniczek w Łyścu, w swojem miejscu rodzinnem. *Wydział Ochronki*“.

Sztuki piękne

Teatr.

Na wszystkich scenach polskich zapowiadano nowości oryginalne na sezon zimowy. Tymczasem wszystkie ubiegł nasz teatr i bez długich zapowiadań wy-

---

25

Kaprysy.

Powieść

przez

ZOFIĘ KOWERSKĄ.

[Ciąg dalszy.]

Zula, wchodząc do pokoju, gdzie na nią czekał Edward, musiała być bardzo zmieszana, kiedy nie słyszała turkotu zatrzymującego się przed gankiem powozu. Lekarz, którego nie zastano w domu, przybywał teraz dopiero.

Czuwający Henryk wybiegł na jego spotkanie.

— Czy furman pański nie pomylił się, mówiąc mi, że to panna Zofia chora? — zapytał lekarza.

— Tak; cały wieczór miała dreszcze i gorączkę. Nie chcieliśmy niepokoić rodziców... Zdaje mi się, że cierpi. Niedawno jeszcze słyszałem chodzącą ją po pokoju. Nasłuchiwałem na górnym korytarzu.

— Pójdę zaraz do chorej — rzekł lekarz — mamy dość silną ospę w miasteczku... Muszę dziś jeszcze zobaczyć pannę Zofię. Niech mi pan da świecę, ja tu znam wszystkie kąty.

Henryk był prawie nieprzytomny; był pewien, że Zula miała początki ospy.

— Dziś rano — mówił, idąc za doktorem — jeździliśmy konno na spacer do ruin w Drożkowie. Tam, zsiadłszy z konia, panna Zofia, wśród przechadzki zemdlała, a przynajmniej źle jej się zrobiło i zdaje mi się, że przez chwilę straciła przytomność. Czy to może być symptomat poprzedzający ospę?

— Może być; mianowicie przy cięższych wypadkach ospy.

Henryk był w rozpaczy. Nie przyszło mu na myśl, że nie miał prawa wchodzić do pokoju Zuli; jednocześnie z doktorem znalazł się u jej drzwi. Były niezamknięte. Doktor wszedł ze świecą w ręku, lecz wkrótce powrócił, oznajmiając Henrykowi, że Zuli w pokoju nie było.

Stali obydwaj w korytarzu, namyślając się, co im uczynić wypadało, gdy nagle odgłos rozmowy doszedł do ich uszu. Zdawało im się, że rozpoznali głos Zuli.

Lekarz pierwszy skierował się do gościnnego — damskiego pokoju. Za nim wszedł Henryk.

Obydwaj osłupieli na widok, jaki im się przedstawił.

Zula siedziała na kanapie, wyrazu jej twarzy, przy oddalonem świetle, rozpoznać nie było można. Edward klęczał u jej nóg i ręce jej całował. Doktor, wchodzący pierwszy, usłyszał Zulę mówiącą: „Moja odpowiedź była stanowczą...“

Urwała. Ujrzała wchodzącego lekarza i Henryka. Powstała, spojrzała dumnie na nowo przybyłych, a potem, ręką wskazując Edwarda, który też był powstał, rzekła spokojnym głosem:

— Przedstawiam panom mego narzeczonego.

Lekarz się zmieszał, widział, że przybył nie w porę i chciał się cofnąć.

— Niech pan nie odchodzi — rzekła Zula — każę tu podać panu herbatę... Nie możemy pójść do stołowego pokoju, bobyśmy rodziców pobudzili i przestraszyli. Przepraszam tylko panów, że nie jestem chora... Pan Henryk chciał mi to wmówić koniecznie...

— Myśmy już sobie ułożyli, że będziemy mieli ospę podług wszelkich reguł...

— Szkoda, prawdziwie żałuję... Zostawiam panów teraz... Dla pana Warskiego przyszlę zaraz herbatę i każę przygotować pokój... Dobranoc panom!

Teraz między trzema pozostałymi mężczyznami zapanowało milczenie.

Doktor mierzył krokami pokój, powiedziawszy, że potrzebuje rozprostować nogi; Henryk, jak skamieniały, siedział na krześle przy drzwiach stojącem, na które był upadł; Edward, po kilkakrotnem usiłowaniu zawiązania rozmowy, przestał zadawać sobie przymus, a gdy wreszcie przyniesiono herbatę, wyszedł, mówiąc, że miał do pisania pilne listy.

Doktor zbliżył się do Henryka.

— Pan potrzebuje spoczynku — rzekł ze współczuciem — niech pan idzie do siebie. Ja jestem przyzwyczajony do niewywczasów... Przestały mi już szkodzić. Napiję się herbaty, bo mię noc jesienna przejęła chłodem i zaraz pojadę napowrót. Czekają na mnie z Podlesia.

— I ja pojadę z panem — rzekł Henryk, robiąc wysiłek dla wydobycia głosu. — Myślałem, że panna Zofia niezdrowa... Przepraszam pana... nie domyślałem się..

Gdy się Zula znalazła sama z sobą, doznała uczuć człowieka, który zabłądziwszy w nieznanej sobie okolicy, nie zdaje sobie sprawy ani ze swego położenia, ani z doznawanych wrażeń.

Była zmęczona, potrzebowała odpoczynku i udało jej się zasnąć prędko i twardo. Lecz jakie przebudzenie czekało ją nazajutrz! Otworzyła, jak zwykle oczy bez radości, ale i bez niepokoju, jak czynią ludzie, którzy znoszą życie, ani się zbytnio ciesząc, ani go przeklinając.

Nagle jednak podniosła się z posłania z wyrazem trwogi i zdziwienia.

— Nie, to być nie może! — odpowiedziała własnej pamięci, powtarzającej jej szczegóły wczorajszych wydarzeń.

Więc jedno słowo, podyktowane jej przez dumę i chwilową obrazę związywało ją nieodwołalnie z Edwardem? Widać tak chciało przeznaczenie. Wszak właśnie jej usta wypowiadały stanowczą odmowę, gdy w progu ukazali się nieoczekiwani świadkowie nie zrozumiałej dla nich sceny. Henryk sam biegł naprzeciw swej zguby, sam ją wywołał.

Może to było szczęściem? Może miłość Edwarda, gwałtowniej i wyraźniej się ujawniająca, potrafi jej uczucia pociągnąć, może nie będzie chorować na monotonność i nudę, jak miłość Henryka, niczem odstraszyć się nie dająca, a taka wierna i wytrwała, że aż pogardę wzbudzająca.

(C. d. n.)

stawił wczoraj rzecz oryginalną i prawdziwie śliczną.

Jest nią „Historya jakich wiele“ p. Z. Przybylskiego. Któż się nie śmiał serdecznie w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, czy Lwowie z doskonałych dowcipów, sypanych przez tego autora pełnymi garściami w przewybornym „Dworze w Władkowicach“ w „Wieku i Wacku“ w „Państwu Wackach“ i w tylu innych sztukach tego samego pióra!

Humor Przybylskiego musi chwytać za serce, każe się nawet hipokondrykowi pokładać od śmiechu, bo jest naturalny i na wskróś swojski. Francuzi mają swój *esprit*, Niemcy swoj *witz*, nam zaś najlepiej smakuje humor, jędrny, zamaszysty, często nawet rubaszny, ale zdrowy i przedewszystkiem pogodny. Przybylski umie wlać ten nasz swojski rodzinny humor w kreacye swoich sztuk i w tem leży tajemnica jego powodzenia. Zasługa też to jego na polu literackim najważniejsza i największa, bo on, jego dzieła są łącznikiem między humorem naszym narodowym dawniejszym a dzisiejszym. W tym ostatnim nie ma sobie równego Przybylski.

W „Historyi jakich wiele“ jednak nietylko się on humorystą niezrównanym okazał, ale i poważnym dramaturgiem. Sztuka ta bowiem jest komedyą o poważniejszym zakroju, w rodzaju nowszych dramatów raczej niż komedyi. Oznacza też zwrot ważny w rozwoju talentu Przybylskiego. Okazał w niej, że potrafi nietylko z humorystycznej strony przedstawić życie polskich dworków szlacheckich, ale, że stać go też na odmalowanie uczuć, targających do głębi sercami mieszkańców tych dworków.

Tłem tego obrazu, to rzeczywiście historya jakich niestety wiele: lekkomyślność młodego obywatela, zaprzepaszczającego dla pańskich fumów majątek krwawo przez ojca zapracowany. Młody Warski ożenił się ot tak, jak się wielu żeni, trochę dlatego, że mu się panna Rybowska podobała, a trochę w nadziei posagu. Po ślubie rozpoczęło się życie pańskie, konie wyścigowe, pałac na wsi, szampan i karty w miasteczku itd. itd. i w cztery lata później z pięknego majątku nie zostało nawet tyle, aby zapewnić wychowanie własnemu dziecku.

A jednak ten młody Warski, to nie zły w gruncie rzeczy człowiek. Wychowany tylko w atmosferze złej i zepsutej naszego wieku. Prąd czasu, zmiatający z życia wszystkie tak miłe w niem formy jako przestarzałe i dziś już nieużyteczne, wyziębił i w sercu uczucie, ale nie wyrugował go stamtąd zupełnie. Tacy młodzi Warscy potrzebują tylko silnej ręki, któraby ich zdołała i umiała poprowadzić, a wyszliby na tęgich i pożytecznych obywateli społeczeństwa. Typ to też, który się Przybylskiemu najlepiej udał.

Nie dlatego, aby go inni autorowie nie znali, ale Przybylski potrafił go najwierniej odmalować. Nie zrobił zeń bezdusznej lalki, ani zdeprawowanego szulera, lecz tylko okazał w nim, jak nisko może człowiek upaść, jeżeli skrzywionej swej logice pozwoli kierować swojem życiem. A oto, do czego doprowadził Warski: Zrujnowawszy się doszczętnie, szuka ratunku przed licytacyą majątku u stryczyciela dóbr ziemskich Łowińskiego. Ten wie, co przypaść może do gustu bogatego Türnberga, z żydów barona. Namawiając tego ostatniego do kupna z wolnej ręki majątku Warskich, nie zachwala mu ani inwentarza, ani dobrego stanu roli, bo to wszystko jak najgorsze, jeno mu przypomina, iż dzisiejsza p. Warska była pięknością warszawską, ze którą szaleli młodzi i starzy, i że od owego czasu ledwie pięć lat upłynęło. Łapie się na tę przynętę stary satyr — i to jest rzecz wstrętna.

Ale wstrętniejsze daleko, że rodzona matka i własny mąż p. Warskiej ślepną pod wpływem egoizmu do tego stopnia, iż nie widzą, że korzystanie z zapałów barona, że odsyłanie go do młodej kobiety, aby dla jej pięknych oczu lepszą cenę kupna zapłacił, to już nie lekkomyślność, a handel własną hańbą. Prawa natura Liny Warskiej wybucha też w niej oburzeniem i po jednym ze zbyt wyraźnych komplementów barona pokazuje mu ona drzwi. Mężowi i matce nie może młoda kobieta przebaczyć takiego postępowania i usuwa się od nich, kryje się pod skrzydła starego Warskiego, on jeden zrozumiał szlachetność jej duszy i roztwiera jej serdeczne, ojcowskie ramiona.

To jest treść sztuki poważna dramatyczna.

W to smutne opowiadanie wplótł autor jeden z tych sielskich obrazków, w których tak bardzo celuje... Poprzez trzy akty sztuki wije się jak złota nić na ciemnem tle wiosenna, świeża jak powiew majowy, pełna górnych uniesień, szlachetnych porywów, gorąca jak piekło, a jednak czysta jak włoskie niebo miłość dwojga wiejskich i szlachetnych serc. Ta poetyczna, urocza sielanka między wiejską, zachwycającą „kózką“ Andzią Warską a szlachetnym, pracowitym i pięknym Mirskim jest sama dla siebie arcydziełem. Gdyby w „Historyi jakich wiele“ nie było ani tak świetnej intrygi dramatycznej, ani tak dobrego uscenizowania jej, jak są, to same te dzieje dwojga serc młodych uratowałyby sztukę p. Przybylskiego. Tak tu jest coś miłego i pięknego.

A ileż oprócz tego ubocznych epizodów wartości niepośledniej! Co to np. za sympatyczna postać ta babunia Warska, niedowidząca, wszystko już zapominająca ze starości, a jednak z tak świeżem i gorącem uczuciem jeszcze w duszy. Mimo 80 lat i zniedołężnienia znajduje w duszy dość jeszcze siły i ochoty nieść pociechę nieszczęśliwej Linie.

Albo i sam ojciec Warski. Jakiż to doskonały typ prawego i dzielnego obywatela. Syna kocha całą duszą, pozwala mu broić wiele, ale gdy ten syn popełni coś, co się nie zgadza z jego pojęciem o uczciwości, potrafi okazać silną wolę, potrafi się zrzec syna, aby honor wynieść bez skazy.

Obok tych dwojga jest jeszcze cały szereg postaci zamaszysto jednem pociągnięciem pióra naszkicowanych. Tryskają one wszystkie prawdą, wszystkie żyją na scenie i ruszają się jak żywe, a nie są tylko wyciętymi z żurnalu szablonami. Rodziny Figalskich i Rembertowiczów, to cała kopalnia karykaturalnych niemal typów, przyznać też trzeba, że były na scenie odtworzone doskonale.

Nieporównaną parą Rembertowiczów, plotkarki z krzykaczem powiatowym, byli pp. Gostyńska i Feldman. Panna Czaplińska i p. Woleński łatwe mieli role, bo każdem słowem, włożonem im w usta przez autora zdobywali sympatye publiczności. Oni to odśpiewali ten prześliczny duet miłośny w sztuce.

O ojcu Warskim, Linie Warskiej i i br. Türnbergu wystarczy powiedzieć, że grali ich p. Chmieliński, pani Stachowiczowa i p. Fiszer. W roli młodego Warskiego, p. Hierowski zyskał pole do popisu Typ często obecnie spotykany, zblazowanego niedowiarka i płytko myślącego egoisty, oddał p. Hierowski doskonale z estetyczną miarą i wielką dozą szczęśliwej intuicyi. W scenie powitania z siostrą w akcie pierwszym, który sam jest jedną z najlepszych ekspozycyj, był p. Hierowski w całem tego słowa znaczeniu wybornym.

Pni Otrembina nakoniec, pna Rybicka i p. Gasiński wraz z resztą osób występujących w sztuce tworzyli ensemble zgodny i harmonijny tak, że całość szła gładko i składnie jak rzadko na premierze.

Nie dziw tedy, że widząc to wszystko i słysząc piękny język, którym przemawiały figury sztuki, publiczność bardzo gorąco przyjmowała artystów i autora. Wywoływano go po każdym akcie, rzucano mu kwiaty na scenę, a oklaskom nie było końca.

Repertoar teatralny. Dziś we środę przedstawioną będzie po raz drugi komedya Przybylskiego pt. „Historya jakich wiele“.

Ostatnie wiadomości.

Z Konstantynopola donoszą:

Natychmiast po powrocie ambasadora angielskiego Currie odbędzie się konferencya wszystkich ambasadorów.

W tutejszych dyplomatycznych kołach uspokojono się co do chwilowego położenia rzeczy wobec zapewnień urzędowych kół tureckich, pomimo nadchodzących w dalszym ciągu niepokojących wieści i pogłosek. Panuje również przekonanie, że rząd ma dobrą wolę stłumić w Małej Azyi energicznymi środkami rozruchy, oraz zapobiedz powtórzeniu się takowych w Konstantynopolu. Zarządzone przez niektórych ambasadorów na własną rękę powołanie dalszych statków stacyjnych było tylko nadzwyczajnym środkiem ostrożności, zmierzającym głównie do uspokojenia kolonii europejskiej. D. 16. bm. rozdawano znowu w medresach (szkołach) mięso i pieniądze na koszt sułtana.

Mobilizacya postępuje dalej, o ile trudności finansowe na to pozwalają. Transport wojsk do Aleksandretty i Beirutu (w Syryi) odbędzie się na trzech okrętach marynarki wojennej i czterech należących do Towarzystwa przewozowego. Daje się przytem dotkliwie odczuwać niemożność użycia zaniedbanej marynarki wojennej do przewozu wojska. Dla ochrony wybrzeży w zatoce aleksandreckiej wysłano parowiec „Chajreddin“.

Rozpoczęto kroki ku uspokojeniu ludności w wilajecie Erzerum, przyczem przyszło do drobnych starć między wojskiem a Kurdami.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.“)

Wiedeń d. 19. listopada.

Wskutek zajść w klubie Hohenwartha, hr. Silwa Tarouca ma złożyć mandat poselski.

Wielkie wrażenie wywołał fakt, że br. Morsey, chociaż oświadczył swą solidarność z Ebenchochem i Dipaulim, z klubu Hohenwartha nie wystąpił.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 19. listopada.

Dziennik rozporządzeń ministerstwa handlu publikuje wprowadzenie nowej taryfy towarowej na kolejach państwowych.

Wiedeń d. 19 listopada.

Stan zdrowia hr. Taaffego budzi największe obawy. Amputacya zgangrenowanej nogi nie mogła być przedsięwziętą, ponieważ Taaffe cierpi na serce i nie może być narkotyzowanym.

Wiedeń d. 19. listopada.

Włoski ambasador przy tutejszym dworze hr. Nigra przerwał swój siedmiotygodniowy urlop i niespodziewanie do Wiednia powrócił.

Wiedeń d. 19 listopada.

Dyrektor policyi w Krakowie dr. Zenon Korotkiewicz otrzymał order żelaznej korony III. klasy.

Wiedeń d. 19. listopada.

Dziś rozpoczęła się w Wiedniu konferencya biskupów pod przewodnictwem ks. kard. Schoenborna.

Wiedeń d. 19. listopada.

Według *N. fr. Presse* inicyatywa Austro-Węgier w sprawie Turcyi znalazła wszędzie życzliwe przyjęcie. Dopiero w ostatniej chwili oświadczyć miała Rosya, że nie przyłącza się do kroków proponowanych przez Austro-Węgry. Mimo to jest nadzieja, że inicyatywa Austro-Węgier doprowadzi do pomyślnego rezultatu. Wiadomość ta *N. fr. Presse* potrzebuje potwierdzenia.

Sofia d. 19. listopada.

Mówią, że przechrzczenie ks. Borysa na prawosławie dotąd nie nastąpiło dlatego, że papież odmówił swego zezwolenia, a rodzina ks. Ferdynanda tylko pod tym warunkiem zgodziła się na przechrzczenie ks. Borysa na prawosławie, jeżeli Ojciec św. zezwoli.

Berlin d. 19. listopada.

Hanover Cour. donosi, iż spodziewać się można częściowej kryzis gabinetowej. Minister spraw wewnętrznych bowiem stara się uzyskać u cesarza zezwolenie na reformę wojskowej procedury karnej, a jeżeli mu się to powiedzie, natenczas kanclerz państwa Hohenlohe i minister wojny podadzą się do dymisyi.

Berlin d. 19. listopada.

Zanosi się na konflikt między ministrem oświaty a berlińskim uniwersytetem, ponieważ minister czynił starania o usunięcie docenta Arosa, socyalnego demokraty.

Kolonia d. 19. listopada.

Wedle *Köln. Ztg.* rząd niemiecki udzielił sułtanowi naglącej rady, aby zadość uczynił żądaniom mocarstw. Z odpowiedzi sułtana można wnosić, że sułtan jest świadomy całego niebezpieczeństwa położenia.

Paryż d. 19. listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych wniesiono interpelacyę do rządu z powodu wiadomości o aresztowaniu Artona. Prezydent ministrów odpowiedział, że policya przed 4 dniami otrzymała doniesienie o pobycie Artona w Londynie i wydała zarządzenia celem jego aresztowania. Nad tą odpowiedzią wywiązała się krótka, czysto osobista debata, poczem przyjęto porządek dzienny 421 głosami przeciw 52.

Paryż d. 19. listopada.

Na wniosek ministra prezydenta Bourgeois dozwolił rząd na wypuszczenie 5 milionów losów po 20 centymów na założenie w Carmaux szklarni, która ma być własnością robotników.

Madryt d. 19. listopada.

Z Kuby donoszą: Marszałek Martinez Campos stanowczo zaprzecza pogłosce o zawarciu rozejmu z powstańcami i zastanowienia kroków wojennych. Parowcem „Cataluna“ wieziono na Kubę 170 skazańców i 300 ochotników; chcieli oni opanować okręt, ale ich piechota marynarska pokonała. Kilku zabito, a 20 winowajców odesłano nazad do Hiszpanii.

Bruksela d. 19. listopada.

Liberali otrzymali przy wyborach do Rad gminnych ogromną porażkę. Rada komunalna Brukseli, która dotychczas składała się z samych liberałów, odtąd składać się będzie w połowie z umiarkowanych liberałów, a w połowie z socyalistów i katolików. Socyaliści zdobyli ogółem 250 Rad komunalnych.

Konstantynopol d. 19. listopada.

Wedle ostatnich doniesień w rozruchach w Siwas zginęło 600 a w Karput 700 osób.

Aden d. 19 listopada.

Oddział ozterdziestu pięciu tysięcy Arabów pobił wojsko tureckie koło Sana, w arabskiej prowincyi Yemen. Wojsko tureckie w Sana zamknięte jest ze wszystkich stron.

Z giełdy wiedeńskiej.

Czarną tablicę na giełdzie, na której wypisują się nazwiska zbankrutowanych bankierów, trzeba było w ostatnich czasach przedłużyć, bo niewystarczała „za potrzebowaniu“ jak się giełdowcy wyrażają. Mimo to wiele jeszcze firm leży „na ulicy“ jak się dowcipnie wyrażał jeden z potentatów finansowych, ale to już są nic nie znaczący ludzie, drobne płotki, o których potężne szczupaki wiedzieć nawet nie potrzebują. Wiele hałasu sprawiła sprawa kantoru Meyera i Vogla. Kiedy nazwisko drobnego kramarza kołomyjskiego lub śniatyńskiego, który nie mógł na czas zapłacić 50 zł. wszystkie gazety wiedeńskie na cały świat otrębują, to naodwrót niewypłacalności jednej z większych firm, właśnie „Mayer et Vogel“, zapobiega się cichaczem, bez hałasu, a do publiczności dochodzi tylko wiadomość, że jednej z firm wiedeńskich postanowił przyjść z pomocą syndykat finansistów. Zdradził jednak tajemnicę jeden z dzienników, a co ciekawsza podał za rzecz pewną, iż firma Mayer et Vogel operowała od dłuższego czasu na rzecz osób ściśle związanych z ziemskim zakładem kredytowym i że to było głównym powodem, dlaczego nie można było na żaden sposób dopuścić, aby się przy konkursie księgi tej firmy dostały w ręce sądu. Odkrycie to napsuło naturalnie wiele krwi bankierom, ale też rzuca jaskrawe światło na gospodarkę giełdy. Co do sytuacyi finansowej, to po tygodniowym wysiłku w kierunku zwyżki okazywała giełda w poniedziałek przecież niejakie wyczerpanie. Kursa poszły w ten dzień w górę, ale tu i owdzie dawał się uczuwać brak wiary w trwałość pomyślnej sytuacyi, a zwłaszcza w gładkie przepłynięcie przez listopadowe ultimo, o którem już obecnie niektórzy myślą.

I rzeczywiście też jak nam dziś dnia 19. b. m. telegrafują, nastąpiła dosyć znaczna deruta. O godzinie 2 w południe notowano: węg. kredyty 443, anglobanki 165, unionbanki 320, statsbany 359·50, lenderbanki 244, węg. renta złota 120·75, papierowa 98·20, kredyty 372.

Wiedeń d. 19. listopada.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy wczorajszej notowano. Kredyty 378·25, węgierski bank kredytowy 449·50, anglobank 169·50, länderbank 252·—, kolje państwowe 367·50, lombardy 102·75, elbethal 263·25, akcye tytoniowe 197·50, alpiny 89·75, renta majowa 99·45, węg. renta złota —·— węgierska renta korouna —·—, austr. renta koronna 98·30, losy tureckie 57·25, unionbank 323·25 marki —·—, rubls —·—.

Berlin d. 19 listopada.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 235·75 (377·21), lombardy 43·75 (102·32), węgierska renta złota 102·10 (120·88), węg. renta koronna —·— (—·—). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität*.

Frankfurt d. 19. listopada.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 318·87 (377·32), lombardy 89·25 (103·12), węg. renta złota —·— (—·—), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Lwów, dnia 19. listopada 1895.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika od 200 zł. m. k. 216·— do 219·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassk po 200 zł. w. a. 296·— do 308·—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 425·— do —·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 100 zł. 200·— do 203·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 4% koronowe 96·50 do 97·20. 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40 4½% los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los w 41½ lat. 97·40 do 98·10. 4% los. w 56-latach 97·40 do 98·10 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·90 do 97·60. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·— do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 101·70 do 102·40 Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% z roku 1891 96·90 do 97·60. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·90 do 97·60.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·50 do 27·50 Losy miasta Stanisławowa 42·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5·75 Napoleondor 9·56 do 9·66. Półimperyał 9·70 do —·— Rubel rosyjski srebrny 1·20 — do 1·31·—. Rubel rosyjski papierowy 1·29·50 do 1·30·50. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Dział ekonomiczny.

— **Kolej północno zachodnia** jak telegrafują z Wiednia, zostanie wkrótce już upaństwowioną.

— **Fabryka konserwów jarzynowych w Lubyczy król.** Nader miłe powitaliśmy wiadomość o nowej gałęzi przemysłu rozwijającej się w Galicyi. Jest to wybudowana w r. 1894 fabryka konserwów jarzynowych w Lubyczy królewskiej (stacya kolei Lwów-Bełzec) w powiecie Rawa ruska, założona przez właściciela tejże wsi p. Hermana Kaempfego. Na produkcyę potrzebnych do konserwów jarzyn wyznaczył tamże obszar 30 morgów ziemi, gdzie uprawia się najodpowiedniejsze na konserwy gatunki jarzyn, a szczególnie szparagów, młodego groszku i zielonej szparagowej fasoli. Gotowane w wodzie jarzyny bywają pakowane w hermetycznie zamkniętych blaszanych puszkach, przez co utrzymują się bardzo długi czas. Pierwsza kampania fabryki odbyła się z tegorocznych zbiorów groszku i fasoli, w następnym zaś roku użyte będą także szparagi. Fabryka obliczoną jest na roczną produkcyę do 300.000 kg. jarzyn, co wskazuje, że staraniem fabryki jest rozwinąć swą działalność na obszerną skalę. Tem więcej przyklasnąć należy nowo powstałej fabryce, że w całej Austryi nader mało podobnych fabryk się znajduje, podczas gdy za granicą liczne a wielkie fabryki wyrabiają kolossalne ilości konserwów. Ponieważ zaś artykuły takie, jak wspomniane konserwy, nader są pożądane dla gospodyń, bo dają możność podawania na stół nawet w zimie zielonych jarzyn — przeto sprowadzano je w wielkich ilościach z za granicy, gdzie często za drogie pieniądze otrzymywaliśmy wysortowane towary. Fabryka krajowa, na własnym operująca gruncie, zwłaszcza, że produkcya jej na większą obliczona jest skalę, musi postawić sobie dewizę wyrabiania towaru, któryby tak pod względem jakości, jak i niskiej ceny bezwarunkowo pokonał zagraniczną konkurencyę. Nie wątpimy przeto, że tak potrzebna gałęź przemysłu krajowego znajdzie gorące poparcie w najszerszych kołach prywatnych i handlowych. Zwiedzających rzeczoną fabrykę konserwów przyjmuje właściciel nader uprzejmie i objaśnia szczegółowo o działalności fabryki. Zarazem zwiedzić można także fabrykę wyrobów drzewnych tegoż samego właściciela, odznaczoną na Wystawie kraj. w roku 1894 srebrnym medalem.

Ruch pociągów

zamieszczamy na ostatniej stronicy

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19. listopada.

Hotel Zorza. H. Łobodzińska z Psar, J. Biliński z Panowic, E. Torosiewicz z Brodek, K. br. Kirchbach ze Stanisławowe, B. Popowicz z Podola ros., A. Reder z Suczawy, D. Csaszar z Wiednia.

Stan powietrza. W ubiegłej dobie był stan nieba zmienny, powietrze mgliste i wilgotne, opadu nie było.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 774·0 mm.

Prognoza na dobę d. 19 listopada br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu o średniej prędkości około 3·0 m/sek.

Średnia temperatura doby około 6·0°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza będzie około 75%.

Opadu nie będzie.

Dziś dnia 20 listopada: Feliksa. — Sobor s. Mych.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Specyalista w chorobach żołądka, kiszek i wątroby

Dr. Eugeniusz Kozierowski

po odbyciu specyalnych studyów w klinikach wiedeńskich, berlińskich, tudzież poliklinice prof. Martiusa w Roztoku, zamieszkał przy ul. Kopernika l. 3. I. p. i ordynuje od godziny

9—10 rano i od 3—5 popoł.

57

TAK BYŁO.

Powieść

H. Sudermanna.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

Z dziedzińca dolatywał gniewny głos Gustawa, który przy świetle latarni oglądał uszkodzone pługi.

Pies odpowiadał mu radosnem skomleniem, robił dwa skoki naprzód, wracał jednak zawsze do niej.

— O, ty lepszym jesteś od swego pana! — szepnęła, zanurzając twarz w jego lwiej grzywie i postanowiła dziś jeszcze rozstrzygnąć kwestyę, czy można kochać mężatki.

Przedewszystkiem zapytywała o to swą bibliotekę.

Przerzuciwszy stosy powieści przeszła do klasyków.

Szyler. — Amelia była młodą dziewzyną, Luiza toż samo — wprawdzie królowa hiszpańska! Ale w tym wypadku jasnem było jak słońce, jak mało poci zasługiwali na wiarę, bo żeby kochać swoją macochę, może się zdarzyć jedynie w krainie fantazyi.

— Co ty tam tak buszujesz w książkach? — zapytała Ella, która już leżąc w łóżku, trzymała kołdrę zębami i nogami i próbowała grać na niej jak na mandolinie.

Hela rozważała, czy ma się tak dalece poniżyć, by spytać to dziecko o radę. Ale konieczność łamie przeszkody.

— Słuchajno, myszko — rzekła, siadając w głowach łóżka. — Mam ci zadać ważne pytanie... Ty kochasz?... nie prawdaż?

— Acb, tak! — odparła Ella, dla igraszki kąsając się w mały palec.

— I jesteś pewną, że masz wzajemność, że ten mężczyzna cię nie zwodzi?

— Dlaczego mówisz „mężczyzna“? — zapytała Ella, — Kurt jest moim ideałem... Przedtem był Karol... A jeszcze przed tym Alfred... teraz Kurt. Ale mimo to wszystko nie jest on jeszcze mężczyzną.

— Czemżeż on jest?

— Młodym człowiekiem.

— Ach jeżeli tak myślisz!... Mężczyzną rzeczywiście nie jest. — I oko jej błysnęło w cichem uwielbieniu. Ona wiedziała, jak trzeba wyglądać, żeby zwać się „mężczyzną“. — Czy sądzisz myszko, ciągnęła dalej, — że „mężczyzna“, lub młody człowiek — to wszystko jedno — jest w stanie kochać zamężną kobietę?

— Naturalnie... właśnie, — odpowiedziała Ella ze swym ślicznym spokojem.

Helena uśmiechnęła się pobłażliwie na tyle naiwności.

— Nie, nie, myszko, — zawołała, — nie mam ja tu na myśli własnej żony, lecz żonę innego.

— Ależ ja także, — odparła myszka.

— I to wydaje ci się tak naturalnem?

— Wiesz... nigdybym była nie przypuściła, że jesteś tak niedoświadczoną, — rzekła mała. — O czemś takiem musi się przecież wiedzieć... A dawniej działy się jeszcze większe szaleństwa... Kto był prawdziwym rycerzem, ten kochał zawsze żonę innego, a kochać własną, było wielkiem przestępstwem... Dla cudzej jednak dał sobie rękę uciąć i umierał, przyciskając do ust błękitną jej kokardę, bo już wtedy noszono błękitne kokardy... Wszystko to przecież opisane w wielkiej historyi literatury Königa.

Helenka zamyśliła się mocno.

— Ach, co tam dawniej! — zawołała wreszcie ze słabym uśmiechem. — Dawniej wyprawiano turnieje i o byle co przebijano się włócznią.

— A dziś? — zapytała Ella szeptem, patrząc na nią z łóżka oczami dziecka, czytającego bajki, — dziś strzelają do siebie o byle co z pistoletu.

Helena uczuła w piersi pchnięcie sztyletu, a mała, różowa córka Ewy ciągnęła dalej: — Wyobrażam to sobie tak słodko, być nieszczęśliwie kochaną jako mężatka. Bo to jest pewne, że najwięcej nieszczęśliwych miłości powstaje w ten sposób.

— Któż ci to powiedział?

— Czyż nie pamiętasz, co Kasia Greifenberg opowiadała nam o swojej ciotce?

— Ach, zawołała Hela, — jeżeli to od tej pochodzi, to z pewnością nieprawda!

Na tem urwała się rozmowa, gdyż po usłyszeniu znienawidzonego nazwiska, nie chciała już jej dalej prowadzić. Ale gdy światło już dawno było zgaszone, czuwała długo jeszcze z otwartemi oczyma, i w rozpierzchających się myślach usiłowała przedrzeć podejrzaną mgłę, którą życie odsłaniało się przed jej dziecięcym wzrokiem.

Na drugi dzień rano zbliżyła się nieśmiało do poczciwej babki, która na drewnianych drutach kończyła swą ulubioną robotę, włóczkowej chustki.

— Masz pewnie nieczyste sumienie? — zapytała babka.

— O, nie!... Ja tylko myślę, babciu.. ponieważ jestem już dorosłą.. Jestem nią przecież, nieprawdaż?

Na.. pół na pół! — zauważyła staruszka ze spojrzeniem dobrotliwego badania z pod okularów.

Helena zaczerpnęła powietrza. Był to krok hazardowny, który przedsięwzięła, wiedziała o tem; ale choćby ją miał kosztować życie, pewność mieć musiała.

— I ponieważ w krótce.... przecież.... wyjdę.... za mąż... —

— Ty? — zawołała babka w śmiertelnem przerażeniu. Nieszczęsne to dziecko z pewnością przyszło oznajmić jej o miłości któregoś z sąsiedzkich pędziwiatrów.

— Ależ tak, — ciągnęła Helenka z dąsem, — z moim.... olbrzymim majątkiem nie osiądę przecież na koszu.

Babka ujęła obie jej ręce.

— Dziecko, o kim ty myślisz? — zawołała, a zimny pot wystąpił jej na czoło.

Hela poczerwieniała powyżej uszu.

— Ja?... O nikim, — bąknęła, usiłując zachować swobodny ton.

— A więc.... mówisz to tylko tak?

— Naturalnie.... mówię to tylko tak.

Babka odważyła się odetchnąć, ale jednocześnie przedsięwzięła sobie, dziś jeszcze seryo pomówić z Gustawem. Brałoby tylko tego, ażeby mu kto tę złotą rybkę schwycił z przed nosa!

— No... cóż chcesz wiedzieć?

— Chcę wiedzieć, jak to właściwie jest... wiesz babciu... z miłością, jeżeli... gdy...

— Gdy?

— Gdy... no, gdy się jest... zamężną!

Babka, która zdawna przyzwyczajoną była do podobnych pytań — w ostatnich czasach stały się one rzadszemi — odpowiedziała bez namysłu:

— Wtedy kocha się, jak się przedtem kochało.

— Tak, o tem ja wiem. Ale jeżeli potem inny, który nie jest mężem..

— Coo?

Babka z przerażenia opuściła wszystkie oczka.

— Jaki inny?

Hela uczuła ściśnienie gardła. Musiała energicznie zaapelować do swej odwagi, ażeby módz mówić dalej.

— Czy to się nie zdarza, kochana babciu, że ktoś, który nie jest mężem, uroi sobie coś...

— Holo, popatrzno na mnie — zawołała babka.

(C. d. n.)

3% Losy Serbskie nie przedłożone w terminie oznaczonym do konwersyi przyjmujemy celem przeprowadzenia potrzebnych kroków w ministerstwie skarbu w Belgradzie **Sokal i Lilien** DOM BANKOWY i Kantor wymiany **we Lwowie.**

HAFTY najnowsze! z Drezna, Wrocławia Lipska i Berlina otrzymał i poleca najtaniej **Specyalny magazyn haftów** pod firmą **J. KOCABIK** LWÓW, Halicka l. 1.

Już nadeszły! Dywany perskie, smyrneńskie. — Materye — Firanki — Portyery. Oryginalne makaty i hafty japońskie, chińskie, tureckie i indyjskie jakoteż wiele innych artykułów dekoracyjnych — do handlu

A. KRZYZSTOFOWICZA

we Lwowie, plac Halicki l. 2. 7330

Naczynia i sprzęty kościelne

srebrne, brązowe, posrebrzane itp.

fabrykacyi ronomowanej firmy

Brix & Anders w Wiedniu

są na składzie

po cenach fabrycznych

w księgarni katolickiej

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

Objaśnienia i katalogi przesyła się na każde żądanie.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

ŁYŻKI z alpaki złr. 6·50, z chińskiego srebra złr. 14 za tuzin. Łyżeczki do kawy z alpaki 3·20, z chińskiego srebra złr. 7 za tuzin. poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

W SZKOLE gospodarstwa domowego przyjmuje się abonament na obiady, jakoteż szycie i reperacyę bielizny i sukien, oraz wszelkie roboty w zakres prac domowych wchodzące. Lwów, ulica Cicha l. 1, I. piętro. 964

NAJTAŃSZE podawcze biuro anonsów „Impressa" we Lwowie ulica Sykstuska 30. Przyjmuje anonse do wszelkich dzienników. 74

STRÓŻA piśmiennego, służbistę, poleca Biuro Polińskiego. 89

KANCELARYA Biura wywiadowczego Victoria, plac Halicki 7, poleca wszelkiego rodzaju służbę, wysyła na prowincyę.

SZWARC (Schuwaks) Glińskiego z Warszawy, uznany w Królestwie polskiem i Cesarstwie jako znakomity, poleca Leonard Solecki, Lwów Batorego 2. 65

POŻYCZKI osobiste dla pp. urzędników państwowych i oficerów, oraz hipoteczne, wyjednywa pod bardzo korzystnymi warunkami A. J. poste restante Lwów.

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego są wszędzie do nabycia.

ELEGANCKI ilustrowany kalendarz humorystyczny i informacyjny na r. 1896 p. t. „**Figlarz**", wyszedł z druku, artystycznie wykonany, w pięknej kolorowej okładce — i jest do nabycia we wszystkich księgarniach i handlach papieru po 30 ct. za egzemplarz (przeszło 6 arkuszy druku). Odsprzedającym stosowny rabat. Główny skład w handlu WP. Alfreda Klimka, ul. Batorego l. 2 we Lwowie.

PIERŚCIONKI PAMIATKOWE żałobne z włosów wyrabia b. więzień stanu. Takowe są do nabycia w Administracyi po 30 ct.

PROSBA. Weteran z r. 1863 i b. więzień stanu, który dźwigał owego czasu ciężkie kajdany, a dziś kij tułaczy, podupadły na zdrowiu, a którego czeka przymusowa daleka podróż, uprasza rodaków o przyjście z pomocą, pod adresem Administracyi „Gazety Nar."

Maliny

remontanty z owocem lub kwiatem, teraz 12 sztuk 60 ct. Zarząd ogrodu Łapszyn p. Brzeżany.

Taniej niż wszędzie!

Kaftaniki, koszule systemu Jägera, bardzo ciepłe, sztuka od 65 ct., 75 ct., złr. 1·—, 1·25, 1·75 do 2·80

poleca **MAKS MÜHLFELD, Lwów Rynek l. 37.**

Zamówienia z prowincyi uskuteczni się najstaranniej. 6644

Przyjmę 7345

kilku uczniów na stancyę

lub do nauki prywatnej.

Władysław Aksentowicz, b. właściciel zakładu wychowawczego dla chłopców,

Lwów, ul. Kopernika 17.

Znakomity musujący

Porter angielski

1 flaszka 70 ct., ½ flaszki 35 ct. przy większym odbiorze **franco do każdej stacyi kolejowej**

poleca handel 7167

ALBERTA SZKOWRONA

Lwów, plac Maryacki 7.

Zakład zegarmistrzowsko - jubilerski

(połączony z dwoma pracowniami)

J. DĄBROWSKI

we Lwowie, ul. Halicka l. 17

poleca **wyroby ze złota, z brylantów, rubinów, szmaragdów i szafirów. Perły w sznurkach. Wyroby ze srebra. Serwisy** od najmniejszych do największych. **Wyprawne srebra stołowe** na 6, 12 i 24 osób, w szkatułkach. **Kościelne kielichy. Toalety** ze wszystkiemi przynależytościami. **Karabele, Pasy, Guzy, Agrafy, Spinki** etc. etc.

Wszystkie rzeczy urzędownie cechowane sprzedaje i kupuje.

WIELKI WYBÓR

zegarków genewskich

złotych, srebrnych i stalowych.

Zegary francuskie pendułowe. Wszystkie istniejące budziki.

Zawsze są na składzie

antyki ze srebra i bronzu.

L. Miączyńska

powróciła i udziela lekcye tańców w domach prywatnych, pensyonatach i własnem mieszkaniu od 1. listopada, ul. Halicka 15 I. piętro.

KAKAO-VERO

odtłuszczone i lekko rozpuszczalne

oraz

CZEKOLADY

uznane jako znakomite gatunki.

HARTWIG i VOGEL

w Bodenbach i/E.

Do nabycia we wszystkich handlach delikatesów i drogueryach. 7352

Na zimę!

Wałeczki do okien i drzwi,

Kit do okien

Gips, Cement

poleca po najtańszych cenach

WOLF CZOPP

Lwów, Żółkiewska l. 2

WINO 1892 **WŁASNEGO CHOWU**

dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 cent., czerwone po 26 cent. Próbki tego 2 litry opłat. za wysłaniem 96 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy **Gonobitz**. Styryi.

Dla cyklistów!

Wszelkie nawet najtrudniejsze naprawy uskutecznia tanio, dobrze i z poręczeniem trwałości — dla Lwowa i prowincyi

A. Zajączkowski

mechanik, Lwów, ulica Kopernika l. 17.

Auf Allerhöchsten Befehl Seiner k. und k. Apostolischen Majestät.

Reich ausgestattete, von der k. k. Lotto-Gefälls-Direction garantirte

XXX. STAATS-LOTTERIE

für Civil-Wohlthätigkeitszwecke.

3.135 Gewinnste im Gesammtbetrage von 170.000 Gulden,

und zwar:

1 Haupttreffer mit 60.000 fl., mit 2 Vor- und 2 Nachtreffern a 500 fl., 1 Haupttreffer mit 30.000 fl., mit 1 Vor- und 1 Nachtreffer a 250 fl., 2 Treffer zu 10.000 fl.

10 Treffer zu 1000 fl., 15 Treffer zu 500 fl., 100 Treffer zu 100 fl., endlich Seriengewinnste im Gesammtbetrage von 30.000 fl.

Die Ziehung erfolgt unwiderruflich am 19 December 1895.

Ein Los kostet 2 fl. ö. W.

Die näheren Bestimmungen enthält der Spielplan, welcher mit den Losen bei der Abtheilung für Staats-Lotterien, Stadt, Riemergasse 7, 2. Stock im Jakoberhoffe, sowie bei den zahlreichen Absatzorganen unentgeltlich zu bekommen ist.

Die Lose werden portofrei zugesendet.

Wien, September 1895.

Von der k. k. Lotto-Gefälls-Direction

Abtheilung der Staats-Lotterie.

7296

L. 59851/895. I. 7371

Obwieszczenie.

Gmina m. Lwowa sprzedaje realność l. k. 194 w Zamarstynowie, przy gościncu położoną, składającą się z budynku parterowego frontowego, wraz z szopą, magazynem i łazienkami, tudzież gruntem o powierzchni około 323 kwadratowych sążni.

Publiczna licytacya za pomocą ofert pisemnych odbędzie się 10. grudnia 1895 t. j. we wtorek o godzinie 11. przed południem w biurze I. departamentu Magistratu we Lwowie.

Cenę wywołania ustanawia się na kwotę 4500 złr. t. j. cztery tysiące pięćset złr. w. a. Wadyum zaś ustanawia się w wysokości 10% ofiarowanej ceny kupna.

O bliższych warunkach dowiedzieć się można w biurze I-go Departamentu Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta

Lwów, dnia 10. listopada 1895.

Romanowski m. p.

Kantor wymiany

c. k. upz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszelkiego rodzaju papiery i monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
4% listy hipoteczne koronowe
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego
4½% listy Banku krajowego
4% listy Banku krajowego
5% obligacye komunalne Banku krajowego
4½% pożyczkę krajową galicyjską
4% pożyczkę krajową galic. koronową
4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% pożyczkę węgierskiej kolei państwowej
4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

które to papiery jakoteż i wszelkie renty austryackie i węgierskie Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze kupuje i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia**, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

10 medali zasługi, dyplom uznania i dyplom honorowy

na wszechświatowej wystawie w Antwerpii

za niezrównane

Wyroby kosmetyczne, toaletowe i Perfumerje.

Antilentilia. Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z ANTILENTILIĄ. Środek ten otrzymany z odświeżających substancy usuwa w krótkim czasie **piegi, pinmy wątrobiane blizny itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność.** — Cena 2 złr.

Pilipton włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor. PILIPTON nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i połysk. — Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

Valentin najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, cebulki włosowo wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. — Cena flakonu 3 złr. pół flakonu 1 złr. 60 ct.

PUDR KSIĄŻĘCY

nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jest to najczystsza najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 złr., z łabędziem 1 złr. 50 ct. Różowy dla blondynek kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko 70 ct., większe 1 złr. 20 ct., z łabędziem 1 złr. 60 centów.

Woda fijołkowa. Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca. — Cena 1 złr.

J. IHNATOWICZ

we LWOWIE w sklepach własnych przy ulicy Kopernika 3, ulica Halicka l. 11 róg Boimów. — W KRAKOWIE Sukiennice l. 20. — W CZERNIOWCACH Rynek l. 2.

„DZWIGNIA"

jedyne w kraju

przemysłowo - handlowe czasopismo ilustrowane

zniża prenumeratę

dla Szanownych prenumeratorów „Gazety Narodowej"

wobec czego wyniesie dla nich prenumerata: półroczna **zamiast** 2 zł **tylko** 1 złr. 50 ct. — kwartalna **zamiast** 1 złr. **tylko** 75 ct., którą można przesłać także w liście markami pocztowemi lub przekazem pocztowym, który dołączamy do numerów.

Prenumeratorowie półroczni na żądanie, wyrażone kartą korespondencyjną, otrzymają z końcem roku **premię bezpłatną**; mogą też zamówić i otrzymać po zniżonej cenie wkrótce wyjść mający „**Kalendarz przemysłowo-handlowy**" oraz poszczególne tomiki „**Przemysłowo-handlowej Biblioteki**".

Kto teraz zaprenumeruje, otrzyma wszystkie **dawniejsze** tegoroczne numera „Dźwigni" na żądanie **bezpłatnie**, o ile zapas starczy. To też należy się spieszyć! **Numera okazowe przysyłamy na żądanie bezpłatnie.**

7092 *Z poważaniem*

Administracya „Dźwigni"

we Lwowie, plac Maryacki l. 8.

Zawiadamiam niniejszem moich Szan. odbiorców, że istniejąca od kilkunastu lat fabryka pod firmą mojego męża śp. Ant. Gawłowskiego, obecnie nosić będzie firmę

FABRYKA TUTEK CYGARETOWYCH

MARYI GAWŁOWSKIEJ

dawniej

ANT. GAWŁOWSKIEGO

i odtąd znajdować się będzie we Lwowie

przy ulicy Ormiańskiej l. 20.

Upewniam zarazem moich Szan. odbiorców, że wyroby mojej fabryki słynne z dobroci nie zmienią się wcale ani w gatunkach ani w cenie, gdyż fabryka od założenia pod mojem prowadzona kierownictwem, i nadal przezemnie prowadzoną będzie. Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, upraszam i nadal o takowe kreśląc się z poważaniem

Marya Gawłowska.

Wzory anonsów

dla wszystkich gałęzi przemysłu, i wskazówki co do wyboru odpowiednich dzienników i pism, dostarcza bezpłatnie Ekspedycya anonsów **Rudolf Mosse**, Wiedeń, I. Seilerstätte 2.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·—	9·06	9·—	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca włącznie do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25. czerwca włącznie do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	
Z Rawy Ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	
Z Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munk.)	—	—	—	12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa (od 10. lipca do 31. sier.)	—	—	—	—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·18
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słobody rung., Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·40	—	
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie	—	—	—	8·25	—	—	
Zimnejwody co niedzieli i święta do odw.	—	—	—	—	8·15	—	
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września)	—	—	—	—	—	6·45	
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Muszyny-Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	
Do Mezö-Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	
Do Hrebenowa (tylko od 10. lipca do do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·3
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	
Do Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską		—	[illegible]	9·15	7·10	—	
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. wrz.)	—	—	—	3·45	—	—	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6. wieczorem do godz 5 min. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (hotel Imperial), jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

COGNAC

Czuba-Durozier & Comp.,

francuska fabryka koniaku

PROMONTOR.

Wszędzie do nabycia. 7372

Generalny zastępca: Ruda & Blochmann, Wien—Budapest.

Mam zaszczyt podać do wiadomości Szanownej P. T. Publiczności, że moją dotychczasową pracownię przeniosłem pod Nr. 3 plac Maryacki, wchód od ulicy Krętej. wykonuję i nadal wszelkie roboty wedle ostatniej mody, po cenach możliwie najniższych.

Polecając się łaskawym względom Szan. P. T. Publiczności, ręczę za dokładne i gustowne wykończenie.

Z wysokiem poważaniem: 7342

Franciszek Głodziński.

KTO CHCE PIĆ DOBRĄ HERBATĘ NIECH KUPI

HERBATY Z RĄCZKĄ

HERBATY

zawsze świeże, dobre i tanie, bo największe zyskały rozpowszechnienie: **Gospodarska** złr. 1·60; — **Herbaty czarne** dobre złr. 2, złr. 2·40, złr. 2·80; **Viktoria** złr. 3·20; **Familijna** złr. 3·40, 3·60 i 4 złr. za ½ kilo neto. **Okruchy herbat** złr. 1·40, złr. 1·60 i 2 złr. za ½ kilo netto.

Po cenach oryginalnych prawie we wszystkich znaczniejszych handlach Galicyi do nabycia.

Żądać zawsze „Herbaty z rączką". 7282

Magazyn herbat Juliusza Grossego w Krakowie.

We Lwowie skład w handlu **Władysława Bażanta** ulica Halicka.

Galic. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% ASYGNATY KASOWE

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4%** z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. ***Dyrekcya.***

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki